Pełna tabela loterji na str. 5-ej

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 8 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. — Kraków Poniedziałek 13 Marca 1933 — Nr 72

6-ty dzień rozprawy przeciwko Ricie Gorgonowej

Podstarzały kobieciarz i jego ogrodnik

mówią o kulisach życia w Brzuchowicach i o zbrodni

Wczoraj sąd powrócił do przerwanego badania inż. Zaremby. Duże zainteresowanie wykazali przysięgli, którzy zadawali świadkowi liczne pytania, a obrona zasypała go wręcz gradem pytań tak częstokroć kłopotliwych, że przewodniczący brał świadka w obronę.

Po szeregu pytań na temat mieszkania, Zaremba opisał przebieg krytycznej nocy,

ZEGARMISTRZ

Opowiada o rozmowie z dr. Csalą, z którym rozmawiał na werandzie, przyczem początkowo obecna była Gorgonowa, której polecił pójść do córki, u której mogła być około pół godziny.

Zaremba w dalszym ciągu usiłuje ustalić dokładnie czas, kiedy się to wszystko działo.

— Człowiek szalał z bólu! — woła adw. Woźniakowski — a robi się z niego nagle zegarmistrz!

Przewodniczący: Czasem panowie też robią zegarmistrzów!

Oskarżona zdenerwowana upiera się w dalszym ciągu przy twierdzeniu, przysięgając na swoje dzieci, że kiedy wróciła od lekarza, pobiegła po wodę i wtedy rozbiłam szybę.

Przewodniczący zadaje pytanie oskarżonej, czy wobec tego należy uważać, że Zaremba zeznaje nieprawdę?

INTERES P. ZAREMBY

— Widocznie w interesie pana Zaremby leży — odpowiada Gorgonowa, — by tak zeznawał.

Zkolei przysięgli zadają Zarembie szereg pytań, a wyczuć z nich można wyraźnie, że nie są zbudowani postępowaniem Zaremby, który po wykorzystaniu kobiety chciał ją usunąć.

Opowiada dalej Zaremba, że obudził go ze snu przeraźliwy krzyk syna. Staś krzyczał tak głośno, że brzęku szkła nie usłyszał by. Zresztą przejęty był faktem zamordowania córki,

Przewodniczący zadaje znów szereg pytań oskarżonej, która w pewnej chwili mówi:

— Pan przewodniczący mnie nie rozumie!

Dalszy ciąg sprawozdania na str. 2-ej.

Straszne trzęsienie ziemi w Stan. Zjedn. Ameryki

Dotychczas naliczono 500 zabitych i 5.000 rannych

LOS ANGELES, (tel. wł.). Wczoraj wieczorem słoneczna Kalifornja uległa strasznej katastrofie trzęsienia ziemi. Przez trzy godziny chwiała się w posadach ziemia, 9 gigantycznych wstrząsów podziemnych obracało w perzynę ludzkie osiedla, siejąc grozę i zniszczenie.

Ośrodek katastrofy znajduje się w Long Beach, znanej kolonji miljonerów, Los Angeles, San Pedro, San Anna Ventura, Compton i Watts przedstawia ją w dużej części zgliszcza i ruiny.

Wiele wytwórni filmowych przestało istnieć wskutek zniszczenia. Fale oceanu, rozkołysane wstrząsami, wdarły się wgłąb kraju.

Jak dotychczas obliczono, liczba zabitych wynosi około 500 osób, w samem Long Beach około 200 osób. Rany odniosło przeszło 5.000 osób.

W wielu miejscowościach wybuchły pożary. Składy benzyny w Los Angeles, San Pedro, Long Beach i Willmilgton są w ogniu, co potęguje grozę sytuacji. Kolosalne rezerwuary wodne w Los Angeles zawaliły się, a woda zalała sąsiednie domy. Straty wynoszą wiele dziesiątków miljonów dolarów.

Na pomoc policji w akcji ratunkowej przybyło wojsko i marynarka.

Jakie premje dajemy swym Czytelnikom

W ubiegłą niedzielę podaliśmy szczegółowy spis premij pierwszej serji, które rozdaliśmy 315-tu Czytelnikom.

Spis ten zawierał dokładny adres i nazwisko Czytelnika oraz jaką premję Czytelnik otrzymał. Obejmował spis 315 pozycyj, ale wymienienie przedmiotu nie da je jeszcze o nim pojęcia.

Omówimy więc poniżej niektóre z premij.

MASZYNY DO SZYCIA

W pierwszej serji premij było dwie maszyny do szycia, stanowiące przedmiot westchnień niejednej Czytelniczki.

Maszyny wartości około 360 zł., nabyło wydawnictwo w firmie Kasprzycki. Były to nowe, nożne maszyny, które dla premjowanych mogą służyć jako warsztat pracy.

Takie właśnie będą miały przeznaczenie u p. Janczaka, zam. w Warszawie przy ul. Balickiej 9 m. 30 i u p. K. Buczyńskiego (Furmańska 6).

— Jestem z zawodu krawcem, ale nie mam własnej maszyny— mówił nam wzruszony p. Janczak. — Teraz będę mógł naprawdę pracować! Pomoże mi ta piękna maszyna przetrwać ciężkie czasy...

Podobiznę p. Janczaka wraz z cenną premją podajemy na str. 7-ej.

SZAFA

Ciągnęła ku sobie oczy zebranych po odbiór premij — piękna szafa dwudrzwiowa - brystolka.

Obchodzili ją znawcy z uznaniem i rzucali przybliżoną wartość:

— 300 zł., 350 zł.?

Istotnie, za szafę wydawnictwo zapłaciło 300 zł.

Objęła ją w posiadanie p. B. Bogacka (Warszawa, Chłodna 3 m. 43).

Na str. 7-ej podajemy fotografję p. Bogackiej, stojącej wraz z córeczką przy cennej premji.

ROWERY

Wśród premij poczesne miejsce zajmowały nowiutkie, częściowo tylko rozpakowane z papieru — dwa rowery, każdy wartości około 150 zł.

P. W. Sobieński, zamieszkały aż na Białostockiej 22 w Warszawie — był poprostu zaskoczony, że oto nagle stał się właścicielem „takiej maszyny".

— Mieszkam daleko! Toż taki rower to skarb nieoceniony! No, jak zobaczą znajomi, to już sam nie wiem, co powiedzą z podziwu!

Drugi rower otrzymał p. Franciszek Kruk, mieszkaniec Krakowa (Wrocławska 31).

ZEGARKI ZŁOTE

Z pośród różnych firm zegarków — „Cyma" uchodzą za wyśmienite.

Przekonają się o tem p. Krzysztopaniczowa Z. (Wilno, Karslbadzka 27 m. 2) i żona p. J. Rydeckiego (Warszawa, Kacza 20 m. 49). Obydwa zegarki złote wartości 100 zł. każdy, nabyte w firmie W-wa Nowy Świat 21.

UMEBLOWANIE KUCHNI

Mało kto był tak wzruszony swe premją, jak obecna właścicielka solidnego umeblowania kuchennego, p. S. Skibińska (Warszawa, Pl. Kazimierza Wielkiego 6 m. 8). Długo przyglądała się meblom, otwierała kredens i zamykała, badała solidność stołu, taburetu, „przymierzyła" czy dobrze siedzieć na krześle.

NACZYNIA ALUMINJOWE

Któraż to gospodyni nie spoglądała z dumą na rząd naczyń, któremi może się posłużyć w swej codziennej pracy? P. J. Burowa (Warszawa, Białołęcka 89 m. 9) i Krzyżowska (Warszawa, Białostocka 20 m. 61), Sommerfeldowa (Warszawa, Freta 25 m. 20) i Kubacka (Kalisz, Ogrodowa 3) — uznały, że kuchnie ich teraz będą wyglądały zupełnie inaczej. Nie dziwota, kiedy na półkach staną rondle z pokrywkami, zawiśnie patelnia i łyżka wazowa, a woda zacznie bulgotać w wielkim imbryku.

KOMPLETY DO PRANIA

Balja, wyżymaczka i tarka — to rzeczy niezbędne w każdem gospodarstwie. Ale czasy są ciężkie: w czasach kryzysowych najczęściej tylko stare małżeństwa mogą się pochwalić temi rzeczami. Młode małżeństwa starają się jakoś obyć, choć to wielka niewygoda. Już tej niewygody nie będą odczuwali państwo Jeszewicz (Warszawa, Grójecka 15) i Fidlerowie (Warszawa, Fabrycz na 18 m. 11).

Trudno byłoby opisać dokładnie wszystkie cenne przedmioty, które rozdało wydawnictwo nasze stałym swym Czytelnikom. Nie można jednak nie wspomnieć o dwusprężynowych szafkowych patefonach, ubraniach, paltach, ubrankach, które Czytelnicy dobierali sobie według swych upodobań w firmie Braci Jabłkowskich; o zegraze ściennym wartości 130 zł., o serwisach stołowych, do kawy, aparatach radjowych firmy „Detefon", książeczkach oszczędnościowych, kompletach bielizny męskiej, damskiej, stołowej, pościelowej; platerach, kołdrach, poduszkach, pończochach (3 pary jedwabnych wyborowego gatunku). obuwiu, wreszcie o

paczkach szczęścia

Każda paczka — to sporej wielkości porządnie opakowany pakiet, w którym premjowani otrzymali: ćwierć kg. herbaty, pół kg. kawy, ćwierć kg. kakao, 6 mydał, flakon wody kolońskiej, 1 kg. cukru, pół kg. czekolady (a dla palących gilzy „Tytoniówki", firmy Kamiń skiego).

Te krótkie opisy poszczególnych premij dać mogą naszym Czytelnikom pojęcie o tem, jak szczodrze pismo nasze wypełniło swoją obietnicę. W takiej ilości i tak cennych premij nikomu nie wydawało nigdy żadne wydawnictwo.

Każdy, kto chce mieć możność otrzymania premji jednej z następnych seryj, które będą wydawane co miesiąc, niech po przeczytaniu gazety przechowa numer, by w odpowiednim czasie przedstawić pewną liczbę numerów, na dowód, że jest stałym Czytelnikiem

W drugiej połowie marca zostanie rozdana 2-ga serja 300 równie cennych, jak wymienione wyżej, premij.

Proces Rity Gorgonowej

(Początek sprawozdania na str. 1-ej)

Przewodniczący: Ten zarzut jest niewłaściwy w stosunku do mnie. Proszę nie odzywać się tak do mnie! Dyskusja skończona.

KLUCZ Z PĘKA

Dłuższy czas omawiana jest sprawa kluczy od drzwi werandki przy pokoju Gorgonowej. Zaremba twierdzi, że Gorgonowa dobierała do tych drzwi klucz z całego pęka przed nadejściem policji.

Mówi Zaremba o wizytach różnych mężczyzn u Gorgonowej, ale zrywać z nią nie chciał, wobec przywiązania się wszystkich w domu do Romusi, a oddać Romusi Gorgonowa nie chciała.

— No, usunąć Gorgonowę — mówi jeden z przysięgłych, — i zabrać jej jeszcze dziecko, to byłoby zbyt krzywdzące nawet dla Gorgonowej!

WPŁYW INNEJ KOBIETY

Zaremba opowiada, że Musię więcej pieściły dzieci i on, niż matka.

—Czy odwiedzało matkę dziecko, po zostające u teściów Gorgonowej?

— Rzadko. Gorgonowa mówiła, że teściowie nie pozwalają mu przychodzić.

— Zaremba odnosił się zimno do mojego chłopca—mówi Gorgonowa.—Bałam się, że z jego powodu Zaremba będzie na mnie niechętnie patrzał...

Gorgonowa mówi dalej, unosząc się coraz bardziej. W pewnej chwili woła:

— Przedstawiał mnie pan Zaremba jako swoją żonę, a teraz jestem dla niego „moja pani". Dopóki nie wziął innej, to byłam dobra, dopiero później byłam dla niego niedobra i morderczyni!

— Może pani przestanie — przerywa przewodniczący. — Tu pan Zaremba nie jest oskarżony o niemoralność!

— Czy zerwał pan z Gorgonową pod wpływem Lusi?

— Tak.

CZŁOWIEK W POKOJU GORGONOWEJ

Dalej Zaremba stwierdza, że widział w pokoju Gorgonowej sylwetkę człowieka. Nie mogło to być nic innego. Natomiast oświadcza, że jest zupełną niemożliwością, by Staś w oświetleniu, jakie było w hallu, mógł widzieć wychodzącą postać wyżej, niż po kolana.

— Czy nie rzuciło się to panu w oczy, że kiedy biegliście do Lusi w bieliźnie, to Gorgonowa była w futrze.

— Nie.

STAŚ W OCZACH OJCA

Prokurator zadaje Zarembie szereg pytań na temat Stasia i świadek twierdzi, że Staś uczył się dobrze, że nie zauważył u niego żadnych fantazyj ani przywidzeń. Stwierdza przytem, że na werandzie Staś nie mówił, jakoby w postaci widzianej w hallu miał poznać Gorgonową. Mógł zresztą to uczynić dla oszczędzenia mu żalu.

Na temat dobierania się złodzieja do willi — mówił mu ogrodnik, że to Gorgonowa tylko tak upozorowała odwiedziny jakiegoś mężczyzny.

Do głosu przychodzą następnie obrońcy, zadając mocno kłopotliwe dla świadka pytania, w czem celuje adw. Woźniakowski.

NOWA MIŁOŚĆ INŻYNIERA

— Czy dzieci wiedziały o skandalu, który zrobiła Gorgonowa Sztajnównie?

— Wiedziały.

— Czy Sztajnówna odwiedzała dzieci?

— Niejednokrotnie.

— Jakto? Czy uważa pan za właściwe, że do rywalizacji dwóch nieślubnych żon wtrącają się dzieci?

— Sztajnówna była stałą towarzyszką dzieci.

Tu Gorgonowa stwierdza, że Sztajnówna zajmowała się mieszkaniem, chodziła z Zarembą do restauracyj, a kiedy był chory, przynosiła mu kwiaty. Długi czas nie wiedziała o ich stosunku, ale pewnego razu dzwoniąc ze sklepu znajdującego, się naprzeciwko biura Zaremby, którego rzekomo miało nie być, widziała wyraźnie na tle oświetlonych okien sylwetki Sztajnówny i Zaremby. W pewnej chwili poznała, że Sztajnówna poprawia sobie włosy.

Przewodniczący: Czy co do tego będziemy musieli zrobić wizję lokalną, żeby ustalić podobieństwo widzianych przez panią postaci? Pani ma świetny wzrok. Czy to prawda? — zwraca się do świadka.

— To nieprawda! Z panną Ireną nie łączyły mnie żadne stosunki.

— Jakto! I to nietylko w biurze! — woła Gorgonowa.

— Najwyżej sprawunki załatwialiśmy.

W ciągu dalszych badań obrona zauważa, że jednak znajomość Zaremby ze Sztajnówną była daleko posunięta.

Przewodniczący: Nie tak, jak z oskarżoną, tu się przynajmniej obyło bez dziecka.

Publiczność oklaskuje uwagę przewodniczącego.

Adw. Woźniakowski: Czy świadek chodził ze Sztajnówną do restauracji „Józefina"?

— Tak, ale do kina — nie.

Przewodniczący: Należy oszczędzać tej kobiety.

Gorgonowa: Było ich więcej!

Przewodniczący: Co to, czy mu nie wolno?

Adw. Woźniakowski: Czy świadek miał stosunki z innemi kobietami?

— Nie z jedną.

— A czy w tym okresie, kiedy i z Gorgonową.

— Wtedy przez długi czas nie miałem nic wspólnego z nią.

— A jednak czasem pofolgował pan jej.

— Dopóki nie zamordowała Lusi!

Pytania znów powracają do sprawy przyjmowania mężczyzn przez Gorgonową. Wpuszczenie kochanka tłumaczyła Gorgonowa, że to służąca wpuszczała do siebie chłopaka, który omal jej nie okradł.

MOCNA RĘKA

Na pytanie biegłego, czy Gorgonowa miała mocną rękę, kiedy pewnego razu uderzyła go, Zaremba odpowiada, że Gorgonowa była silna, bo sama rąbała często drzewo.

ZEZNANIA OGRODNIKA KAMIŃSKIEGO

Po przerwie na salę zostaje wprowadzony ogrodnik Kamiński.

Obrona przeciwstawia się zaprzysiężeniu tego świadka, który może być podejrzany o współudział w zbrodni, sąd jednak po długiej naradzie odrzucił wniosek obrony i świadka zaprzysiężył.

W NOC KRYTYCZNĄ

Kamiński opowiada o stosunkach Zarembów do Gorgonowej, które choć były z początku dobre, zaczęły się psuć. Słyszał jak pewnego razu Gorgonowa wołała: „Takiego łysego niech szlag trafi, ja sobie wezmę młodego!".

— Czy Gorgonowa postępowała lekkomyślnie z mężczyznami?

— Był raz jeden pan. Oprowadzała go po willi, ale co robili w środku, to nie wiem.

— Czy Lusia bała się Gorgonowej?

— Bać się nie bała, ale nie rozmawiały.

Kamiński opowiada o nocy krytycznej. Kiedy Gorgonowa do niego przybiegła była zmieniona blada i miała spocone ręce. Skaleczenie dopiero zauważył potem. Staś nic nie mówił mu o swych podejrzeniach. Na werandzie Gorgonawa mówiła, że musiał to zrobić ktoś obcy. Była mowa o tem, że ktoś zrobił to w zmowie z ogrodnikiem, ale pan Zaremba powiedział, że ręczy za ogrodnika.

Kamiński opowiada w sposób prostacki swoje spostrzeżenia i w pewnej chwili wyraża się, że „pies miał tak samo łeb rozbity, jak Lusia". Przewodniczący zwraca mu uwagę, że o ludziach nie należy mówić, jak o psach. Ale to nic nie pomoga, po chwili ogrodnik powtarza to samo.

Kamiński mówi o dźaganie (w rodzaju kilofa), że był często w użyciu, ale jak mógł wpaść do wody — nie wie. Ślady na śniegu widział kobiece.

SPRZECZNOŚCI

Pytania obrony ujawniają wiele sprzeczności w zeznaniach świadka. We Lwowie zeznania świadka w wielu punktach odbiegały od obecnych: mówił wtedy, że ślady mogły być tak męskie, jak kobiece, że krytycznego dnia brał dźagan do [illegible], a o pokazywaniu ręki przez Gorgonową nie mówił.

S[illegible]

Nic nie badał po zbrodni, b[illegible]

Jednym z pytań obrońców któremi [illegible] oni świadka, przewodniczący [illegible]

— Ja muszę bronić swej czci! — woła przewodniczący.

— Przecież świadek nie może być w tym wypadku sędzią! — odpowiada obrońca.

Gorgonowa przez cały czas patrzy na świadka z ironicznym uśmiechem, jest jednak zdenerwowana.

Kiedy Gorgonowa twierdzi, że z Kamińskim szła po żandarma, Kamiński zaprzecza.

— Ależ, człowieku, przecież pan szedł ze mną!

— Niech mi pani tego nie mówi! — odpowiada Kamiński.

Przewodniczący wkońcu ustala, że u świadka była rewizja w związku z podejrzeniem go o współudział, rewizja nic jednak nie wykryła.

Przewodniczący zarządził następnie przerwę do godz. 7-ej wieczorem.

Fabrykant obuwia zawinił śmierci robotnika

Jutro sąd okręgowy rozpatrywać będzie sprawę właściciela fabryki obuwia przy ul. Kopernika, Józefa Czerskiego.

Czerski oskarżony jest o zaniedbanie w swej fabryce urządzeń technicznych, zabezpieczających przed nieszczęśliwymi wypadkami.

W fabryce Czerskiego kilkakrotnie miały miejsce pożary, a ostatnio w płonącym budynku spalił się żywcem robotnik Derszniak.

Rodzina zmarłego Derszniaka, wystąpiła z powództwem cywilnem, sięgającem 10 tysięcy zł. Właściciel Czerski zasiądzie na ławie oskarżonych pod poważnym zarzutem nieostrożnego spowodowania śmierci robotnika.

Z ławy świadków do więzienia

W[illegible] w drugiem terminie sąd warszawski rozpatrywał sprawę zabójstwa Szewczyka na Pradze. Przewód sądowy obfitował w niezwykłą sensację: oto okazało się, że oskarżony o mord na zasadzie przedśmiertnych zeznań zabitego, Józef Morawski, znany na Pradze pod przezwiskiem „Józka Chama" nie jest winien zbrodni. Zabity bowiem, nie wiedział, kto zadał mu śmiertelny cios nożem, a powiedział mu o tem odwożący go do szpitala członek bandy nożowców praskich, Kowalko, zwany „Frontowym". Żywił on złość do Morawskiego. Podczas przewodu sądowego świadkowie zeznali, w oskarżonym nie poznają mordercy i podsuwali rysopis herszta bandy Kacprzaka.

Wyszło też najaw, że świadka Łu[illegible] ego pod groźbą skłaniają do zeznań obciążających Morawskiego. Wreszcie świadek, sprowadzony z Żyrardowa, posterunkowy Śmiech, poznał w Kacprzaku zabójcę. Zeznawała też prostytutka Jakubowska, zwana „Sietka", do której Kacprzak powiedział, że jeśli Józkowi-Chamowi będzie groziła duża kara, to on nie będzie się dalej ukrywał.

Prokurator wobec tych zeznań nakazał natychmiast aresztowanie Kacprzaka i wszczęcie śledztwa. Narazie Morawski i Kacprzak siedzą w oczekiwaniu wyjaśnienia sprawy.

Należy zaznaczyć, że kilkakrotnie wskazywaliśmy na groźną bandę [illegible] przka i [illegible] Do akt też dołączono kilka numerów naszego pisma.

Sprawa trzech oficerów z Kazunia

W sprawie, toczącej się przed sądem wojskowym przeciwko 3 oficerom z Kazunia, rząd odczytywał dokumenty, między innemi listy zmarłej Chiżejowej, w k[illegible] ona Pełk[illegible] skiego o [illegible] niezne i o [illegible]

W poniedziałek rozpoczną się przemówienia stron.

Sytuacja strajkowa w okr. łódzkim bez zmiany

ŁÓDŹ (tel. wł.) — Sytuacja strajkowa w Łodzi i w okręgu łódzkim nie uległa wczoraj zmianie. W kilku miejscowościach, jak, Ozorków, Bełhatów, robotnicy do strajku nie przystąpili. W Tomaszowie strajkuje tylko nikła część robotników.

Poważniejszych zakłóceń spokoju nigdzie nie było.

Samorząd, podatek majątkowy, kolej Warszawa - Radom w komisjach Sejmu i Senatu

[Komisja Sejmo]wa Senatu zakończyła wczoraj obrady nad projektem ustawy samorządowej. Przyjęła około 400 poprawek. Ustawa znajdzie się na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Senatu.

Senacka komisja skarbowo-budżetowa uchwaliła wczoraj m. in. **ustawę o dodatkowych kredytach za lata 31/32 i 32/33, ustawę o budowie kolei Warszawa — Radom i t. p.**

Sejmowa komisja skarbowa rozpatrywała wczoraj rządowy projekt ustawy o podatku majątkowym. Projekt **uległ zasadniczej zmianie przez BB. Rządowy projekt przewidywał zasadniczo 2 od tysiąca od szacunkowej wartości majątku, zaś projekt BB bierze za podstawę płacone podatki. I tak dla rolnictwa podatek gruntowy, dla przemysłu i handlu podatek przemysłowy, dla nieruchomości miejskich podatek od nieruchomości. Wysokość podatku ustalona została na 24 miljony rocznie (10 milj. od rolnictwa i 3 i pół milj od nieruchomości). Od podatku wolne są gospodarstwa rolne do 7 hektarów, obroty przemysłowe do 20.000 zł. rocznie i nieruchomości, których dochód nie przekracza 1000 zł. rocznie.**

W poniedziałek odbędzie się plenarne posiedzenie Sejmu. Porządek dzienny obejmuje 18 punktów, wśród których znajduje się szereg sprawozdań komisyj zagranicznych, reform rolnych, wreszcie wnioski o wydanie sądom 6 posłów.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Transmisja Cichej Mszy z Krakowa. 10.15 Koncert Chórów Gregorjańskich. 12.15 Poranek Symfoniczny z Filharmonji Warsz. pod dyr. J. Ozimińskiego. 14.00 „Torf w rolnictwie i ogrodnictwie". 14.20 Muzyka. 14.40 „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba". 15.00 Muzyka. 16.00 Program dla młodzieży: a) radjotyg. „Co się dzieje na świecie". b) „Gdzie żyją lwy, a gdzie tygrysy i różni ich kuzyni". 16.25 Płyty gramofonowe. 16.45 Odczyt. 17.00 Kon[illegible] 18.00 Muzyka lekka i taneczna. 19.25 „Tancerz" p/g Bourget'a — słuchowisko ze Lwowa. 20.00 Muzyka operowa: orkiestra P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego. L. Szczepańska (sopr.) i J. Popławski (tenor). 21.30 Wiadomości sportowe. 21.40 Recital [illegible]. 23.00 Muzyka taneczna.

WIECZÓR OPEROWY W RADJO

Dziś o godz. 20.00 nadaje rozgłośnia warszawska popularny koncert o bogatym programie, złożonym z ulubionych fragmentów operowych. Jako soliści wystąpią: pp. Lucyna Szczepańska i Janusz Popławski, obdarzeni wybitnie radjofonicznemi głosami, których występy w radjo cieszą się wielkiem powodzeniem.

Wesoły Kącik

SĄSIEDZI



Do komisarjatu wszedł zdenerwowany jegomość.

— Panie przodowniku, ja już dłużej nie mogę!

— Co pan chce?

— Ja chce spokój! I więcej nic!

— O co chodzi?

— O co? Spytaj sie pan lepiej ile chodzi! Osiem osób! Szmulowicz chodzi, jego żona chodzi i sześcioro dzieci chodzi! Tam i zpowrotem, tam i zpowrotem! I wszystko nad moja głową!

— Kto to jest Szmulowicz?

— Szmulowicz? On ma prócz bielma na oku sklep galanteryjny i zatruwa mi życie! I za co, się pytam! Że ja śpie z jego żoną na tych samych schodach? To nie jest przyczyna! Przecież ja śpię o piętro niżej!

— Co on panu zrobił?

— Ja żyje sobie jak samiec, to znaczy zupełnie sam i kocham spokój. Ale od czasu jak Szmulowicz mieszka nade mną ja warjuję! On ma sześcioro dzieci! Cudne bobasy, żeby ich szlak trafił. Najstarszy syn ma 17 lat, to go już odstawili od piersi matki dwoiga nie ślubnych dzieci. Bo on kradł dla niej pończochy swoich sióstr!

— Ale czem oni panu zakłócają spokój?

— Czem? Nogami! Jak dwa stare Szmulowicze i sześć młodych zaczną chodzić po mieszkaniu, to ja warjuję, taki huk.

Poszedłem do nich na górę.

— Kup pan nam — mówi Szmulowicz — pantofle na gumowych obcasach, to będzie mniejszy hałas.

Kupiłem. Osiem par. Ale co to pomogło! Chodzili ciszej, ale dwa razy więcej, bo dzieciom się te pantofle spodobały. Poszedłem znowu na górę.

— Dzieci chodzą — mówi Szmulowicz — bo nie mają na czem siedzieć. Kup pan im wygodne krzesła.

Kupiłem pół tuzina wyściełanych krzeseł. Ale co to pomogło? Przestali chodzić, ale od rana do nocy suwali krzesła. Sie bawili w kolejkę.

Poleciałem znów do Szmulowicza.

— Kup pan mówi dywany, to nie będzie słychać suwania.

Kupiłem trzy dywany... I co pan myśli? że mam spokój? Skąd! Od rana do nocy trzepią mi nad oknem dywany!

— No i co? Znów pan poszedł do Szmulowicza?

— Tak! I wie pan co on [illegible] wi?.. Żebym im kupił [illegible] To będą sobie trzepać w [illegible] ku.

Napoleon Sudek

Morfinistka

Pierś, w której ostatni raz uderzyło serce

Rzuciliśmy swego czasu pytanie: „Kto chce zostać bohaterem powieści?“ Z pośród licznych odpowiedzi — wybraliśmy jedną, przyciągnięci niezwykłością przeżyć autorki listu. Zwróciliśmy przytem uwagę na jeden, niezwykle ważny moment. Narkotyzowanie się stało się prawie klęską: na wsi, w miastach — kokaina i morfina. W szponach narkotyku giną całe zastępy ludzi. Oddając się strasznemu nałogowi, nie myślą o tem, a często i nie wiedzą, jakie okropne skutki powodują narkotyki.

Przeżycia naszej Bohaterki mogą być groźną a tak potrzebną przestrogą.

Zaprosiliśmy autorkę listu do redakcji.

Ujrzeliśmy młodą, w czerń ubraną piękną blondynkę, o niezwykłym wyrazie oczu. Jej postać i zachowanie się tchnęły prostotą, czarem, a jednocześnie wyraźnie uchwytnym, smutkiem.

Łatwo doszło do porozumienia. I oto z opowieści panny Haliny N. wysnuliśmy powieść.

Panna Halina, jako młode dziewczątko, uciekła z domu i w charakterze sanitarjuszki znalazła się w wojskowym szpitalu w Wilnie, gdzie służył jej również młodziutki narzeczony Jerzy G. Narzeczony wyruszył na front.

Pewnego dnia do izby przyjęć, gdzie pracowała siostra Halina, przywieziono rannego Jerzego. Miał głowę posiekaną bolszewicką szablą.

•

Dzień 30 maja 1920 roku wstał słoneczny, skąpany w rosie, wróżącej trwałą pogodę. Stare drzewa parku Sapiehów w lekkim powiewie wiatru kołysały się majestatycznie i cicho.

Na terenie szpitala panował zwykły spokój. W jednym tylko jego zakątku wpobliżu kostnicy zebrała się grupka osób. Na barkach żołnierskich wyniesiona została prosta żołnierska trumna. Złożono ją na karawanie, a na trumnę posypało się kwiecie i gałęzie jedliny. Na blaszanej tabliczce widniał nazwisko:

„Ś. P. Jerzy G-ski, podporucznik 10 pułku artylerji pol.“

Białe bezkrwiste dłonie kurczowo zacisnęły się na krawędzi karawanu. To siostra Halinka przypadła twarzą do trumny, nie mogąc dłużej wstrzymać łez, cisnących się do zaczerwienionych z bezsenności oczu. Bolesny szloch wstrząsał jej piersią. Nad płaczącą nachylił się komendant Martyszewski:

— Siostro, siostro, — mówił cichym łagodnym głosem, — siostro, pani jest żołnierzem! Nie wolno pani skarżyć się na to, że ktoś sercu pani bliski, padł na polu chwały!

Wpijała paznokcie w twarde drzewo trumny, do krwi zagryzała pobladłe wargi, chciała zapanować nad swym bólem. Nie mogła!

— Odszedł! Zostawił mnie! Odszedł! Zostawił mnie! — uderzały w jej mózgu słowa, jak serce rozkołysanego dzwonu, żegnającego człowieka w ostatniej podróży na miejsce wiecznego spoczynku.

Milczący orszak ruszył na cmentarz Rossa, poprzedzany oddziałem żołnierzy i orkiestrą.

W końcu orszaku rozbrzmiewały przytłumione szepty koleżanek i kolegów zmarłego.

— Wiedziałam, — mówiła jedna z sióstr, — że się nie wyliże. Miał przecież głowę tak posiekaną szablami, że mózg było widać. A w dodatku tyfus się przyplątał!

— Ale też biedaczka nasiedziała się przy nim! Myślałam, że kiedy padnie nieprzytomna z wyczerpania — mówiła inna.

— Na sali 40 żołnierzy ciężko rannych, a potem każda godzina wolna przy narzeczonym! Nie rozumiem, skąd siły do tego brała!

— Miłość, miłość!.. — szeptała w zadumie inna. — Serce całe oddasz, wszystkie myśli poświęcisz, a przyjdzie śmierć i zostanie ci garstka prochu! Nanic twoje przywiązanie, nanic twoje wysiłki. Zostanie tylko ból.

— I potem się człowiek tłucze po świecie jak niepotrzebny, miejsca znaleźć nie może!

A siostra Halinka szła jak automat, sztywno stawiając nogi, wpatrzona w trumnę, jakby widziała przez drzewo zastygłe w majestacie śmierci rysy ukochanego człowieka. Zdaje jej się, że patrzą jeszcze na nią powleczone mgłą agonji błękitne oczy.

Całą noc konał i czekał na nią. Wieczorem przecież czuł się lepiej, był nawet przytomny. Prosił ją, by się położyła chociaż na parę godzin, bo przecież widział, że ledwie stoi na nogach. Ach, poco go usłuchała?!

Poszła. Położyła się w ubraniu na nieposłanem łóżku. Ale ledwie zamknęła oczy, kiedy uczuła w sercu jakiś dziwny niepokój. Mimo, że była dopiero trzecia godzina nad ranem, wstała i wyszła do pawilonu, w którym leżał. Ledwie stanęła na progu, kiedy zobaczyła biegnącego do niej sanitarjusza, Rosjanina, wziętego do niewoli:

— Siestra, siestra! — wołał zdaleka, — iditie skareje. Pan porucznik umierajet!

Biegła jak szalona. Przypadła do jego łóżka. Przywarła ustami do stygnącej ręki, zwisającej bezwładnie, spojrzała na mglące się śmiercią oczy, wbite nieruchomo w jeden punkt.

Ale poczuł jej gorące usta na swej dłoni. Ostatnim wysiłkiem drgnęła jego ręka, drżące zimne palce zacisnęły się wokół jej dłoni, przycisnął jej rękę do swej piersi, w której ostatni raz uderzyło serce.

Umarł.

Trwała bez ruchu. Nie wierzyła. Nie umiała sobie uprzytomić, że on, jej sercu najdroższy, może umrzeć!

Ktoś dotknął jej ramienia, jakiś szept dobiegł jej uszu:

— Siostro Halino, siostro Halino, niech się siostra uspokoi. Trzeba się pomodlić za jego duszę!

— Nie ruszajcie mnie! Nie zabierajcie mi go! — krzyczała.

Przypadła do jego piersi, przytuliła martwą głowę do swej rozpalonej twarzy, owinęła rękami jego szyję, jakby przytuleniem chciała przelać ciepło własnego życia w martwe zimne ciało narzeczonego.

Wynieśli ją z sali nieprzytomną.

Tak śmierć ukochanego zrobiła pierwszą szczerbę w granitowej duszy siostry Halinki. A przez tę szczerbę, rosnącą z biegiem miesięcy, wypadki życia wlały do jej duszy pragnienie oszołomienia się za wszelką cenę.

Nadmiar bólu łamie człowieka, prowadzi go czasem na upiorne bezdroża.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

STRESZCZENIE.

Leon Walski prosił swego brata Piotra, właściciela zakładu dla obłąkanych o pomoc. Przed paru laty uciekł od swej żony Zofji, córki bankiera polskiego w Brazylji, sprzeniewierzywszy sporą sumę, co, zresztą, już przed nim uczynił również niejaki Merecki, obecnie bogaty bankier. Aż tu nagle żona zawiadomiła go, że po śmierci ojca wraca do kraju ze swoją 5-letnią córeczką z pierwszego małżeństwa — Lilijką — oraz z 800.000 zł., które dziewczynka dostała w spadku od swych krewnych. Leon tymczasem zakochał się tu w Irenie Mereckiej i postanowił ją poślubić. Aby zaś uchronić się od żony, zaproponował bratu, żeby ją wraz z dzieckiem zamknąć w jego zakładzie dla obłąkanych, co też uczynili.

Aby Irenę skłonić do małżeństwa, Leon zagroził jej ojcu, że ujawni sprzeniewierzenie, dokonane przez Mereckiego. Nie mając innego wyjścia, Irena — zgodziła się, ukryła wszakże przed Leonem, że już przed ślubem miała kochanka. Był nim kapitan Jan Marlewski, syn leśniczego z Wilczyc (majątku Mereckiego). Miała nawet z nim syna, ośmioletniego już Bolesia, wychowywanego w Wawrze pod opieką dawnej wychowawczyni Ireny — Madzi Molskiej. Do ślubu między Marlewskim a Ireną nie doszło, bo jego ojciec sprzeciwił się małżeństwu syna z córką złodzieja i lichwiarza. Jan z bólem serca zerwał z Ireną i wyjechał na Kresy. Gdy się dowiedział o jej ślubie z innym, wrócił.

Agentom Walskiego udało się podpatrzeć spotkanie Ireny z Janem w Wawrze i podsłuchać ich rozmowę.

W wyniku tego Walski zabił Jana Marlewskiego w pojedynku, a syna jego i Ireny — Bolcia — porwał przy pomocy swego brata, który uwięził go u siebie, w sąsiedztwie Zofji.

Tymczasem najnieoczekiwaniej Piotr zakochał się w Zofji. Sugestją uczynił ją swą kochanką. Ale nie na długo. Rozchorował się, a ona skorzystała z tego, aby uciec z zakładu. Przedtem jeszcze wymogła na nim wypuszczenie na wolność małego Bolcia. Mniej więcej w tym samym czasie jej córce Lilijce udało się również uciec z pensjonatu. Zaopiekował się nią dorożkarz Malesa. Zamieszkała u niego i wychowywała się wraz z jego dziećmi: Maćkiem, Mirą i ułomnym „Pajacykiem".

Lilijka pracowała wraz z Mirą w pracowni kapeluszy. Była już dorastającą panienką. Jedna z klientek — Niusia Balicka — aktoreczka, prowadząca lżejszy tryb życia, zaprosiła Lilijkę do Krynicy, bo Malesowa ciężko chorowała na gruźlicę i chodziło o to, aby się Lilijka nie zaraziła.

W Krynicy Niusia spotkała Leona Walskiego. Przy okazji poznał on Lilijkę. Postanowił ją uwieść. Dał jej nawet tysiąc złotych dla Malesowej. Ale Niusia do tego nie dopuściła. Postanowiła mu dać swój pierścionek, pamiątkę po zmarłej matce w zastaw, że mu zwróci te dwa tysiące, gdy będzie mogła.

Tymczasem Maciek Malesa oświadczył się Lilijce i został przyjęty. Nie podejrzewała bowiem, że Maciek już oddawna nie pracuje w garażu, jak dawniej, lecz stoi na czele bandy złodziejów, do której należeli również bracia o przezwiskach „Grosik" i „Andrus".

Gdy to wyszło najaw, Lilijka zerwała z Maćkiem, a ojciec jego wpadł w obłęd. Maciek rzucił się na Lilijkę i zranił ją. Uciekła. Na ulicy znalazł ją zemdloną... Bolek, który już był studentem medycyny. W swoim czasie Piotr Walski wypuścił go na wolność, myśląc, iż Boleś gdzieś zginie.

Tymczasem Boleś odrazu zawędrował do jakiejś chaty. Odprowadzono go do wójta. Ten na posterunek policyjny. Mały powiedział, że mieszka z matką w Wawrze pod Warszawą, dodał, że był zamknięty, ale nie umiał powiedzieć, gdzie, więc postanowiono odesłać go do matki. Wysadzono go na stacji w Wawrze, poczem policjant warszawski przestał się o niego troszczyć. Wsiadł do pociągu i odjechał...

Boleś pamiętał drogę do domu, udał się tam więc.

Okiennice zastał zamknięte, ale stan ogrodu świadczył, że ktoś tu chyba mieszka.

Taka wszakże grobowa cisza wionęła z domu, że Boleś nie miał odwagi tam wejść.

Siadł przed furtką i wpatrywał się uparcie w domek, gdzie spędził tyle radosnych chwil i do którego tak tęsknił przez tyle czasu.

Wtem poczuł silny głód. Od rana nic nie jadł.

Już chciał wejść do środka, aby przekonać się, kto mieszka w domku. Bo przyszło mu na myśl: może tu teraz mieszka kto inny?

Gdy mijał furtkę, ujrzał ogrodnika, pracującego przy klombie. Zapytał ogrodnika:

— Kto tu teraz mieszka?

— Nie wiem nawet, jak ta pani się nazywa — odparł ogrodnik, — bom nietutejszy. Opowiadali mi ludzie, że tu kiedyś mieszkała starsza pani z ośmioletnim chłopczykiem. Potem chłopca podobno cyganie porwali, pani też gdzieś wyjechała, ale po kilku latach wróciła, kazała wszystko odświeżyć i już znów tu mieszka od paru dni.

Wtem rozległ się głos niewieści:

— Komu to opowiadacie takie rzeczy?

Boleś dobrze znał ten głos. Skoczył w tym kierunku. Wnet ujrzał przed sobą — Madzię, która bardzo się pochyliła i zestarzała.

Gdy ujrzała Bolesia, cofnęła się, odżegnywując się, jak przed duchem czy widmem. Cofała się tak krok za krokiem, chwiejąc się na nogach...

Boleś podbiegł do niej i szepnął głucho:

— Cóż to? Nie poznajesz swojego Bolesia? Madziu... mateńko...

Madzia oniemiała z wrażenia, nie mogła nawet rzec słowa. Wybełkotała zaledwie:

— Boleś... Boleś...

Gdyby jej nie podtrzymał, byłaby upadła.

Przyjrzała mu się bacznie, szepnęła:

— To ty?... Ty?

A potem cały dzień była tylko radość, wspomnienia, opowiadania bez końca.

Wkrótce wszakże Madzia postanowiła wraz z Bolesiem wyprowadzić się stąd. Walski znał ten adres. Kto wie, czego jeszcze można było się po nim spodziewać?

Zamieszkali więc w Warszawie w skromnem mieszkanku, które już znamy. Madzia kształciła Bolesia, wydając na to wszystkie swoje oszczędności. Na życie trzeba było zarabiać ciężką pracą, szyciem i haftowaniem. Trochę lżej jej było, gdy Boleś zaczął udzielać korepetycyj. Zwłaszcza od czasu do czasu, jak był na uniwersytecie, udawało mu się lekcjami zarobić do dwustu złotych miesięcznie. Ale życie było coraz droższe, książki też wiele kosztowały, słowem, nie przelewało się...

Kochali się oboje, jak rodzony syn z matką. Jednej rzeczy tylko Madzia nie chciała mu nigdy powiedzieć: kim była ta piękna pani, która go odwiedzała dawniej w Wawrze. Tyle mu tylko mówiła:

— Twój ojciec umarł matka żyje. Gdzie, co i jak, nie mogę ci powiedzieć, bo byłoby to zgubą dla was obojga.

Drżała bowiem na myśl, że Walski, szpiegujący zapewne jeszcze żonę mógłby knuć znów coś przeciw im obojgu.

Boleś wszakże już się domyślał całej prawdy: że owa piękna pani była jego matką, że wyszła zamąż za innego, który pewno go właśnie porywał. Rozumiał, że nie wolno nic zmieniać...

Nie chcąc go niczem zasmucać, Madzia nie sprzeciwiała się przenocowaniu Lilijki u nich, choć miała wiele zastrzeżeń: kto wie, co to za dziewczyna, znaleziona w nocy ranna pod bramą?

Przyglądała się bacznie jej twarzy, wypatrując jakiego śladu takiego czy innego trybu życia ale niczego podejrzanego nie dostrzegała.

Boleś to zauważył i mówił:

— Patrz na to jasne czoło. Czyż cała jej twarzyczka nie tchnie niewinnością i uczciwością? Musiała biedaczka przeżyć jakiś wielki dramat, widać to wyraźnie. Może kiedy dowiemy się szczegółów, ale narazie nie sądźmy ujemnie tej nieszczęsnej...

Gdy Lilijka nazajutrz się obudziała, zdawało się jej, że śni jeszcze. Dramat ubiegłej nocy wydał się jej straszliwym sennym koszmarem.

Spojrzała na Madzię cudnym szafirem swych oczu i wpatrywała się w nią milcząco dłuższą chwilę.

Wszedł Boleś. I teraz dopiero nadobre oczarował go urok tego zachwycającego dziewczęcia o ślicznej, promiennej twarzyczce, obramowanej koroną złocistych splotów.

Pomyślał sobie:

— Gdzie ja już kiedyś widziałem to oblicze?

I nagle przemknął mu przez głowę zatarty już zupełnie w pamięci obraz kobiety, więzionej z nim razem pod Worochtą. W tej samej chwili pomyślał sobie wszakże, że to podobieństwo musi być najzupełniej przypadkowe, bo cóż mogły mieć wspólnego te obie kobiety?

Madzia wreszcie odezwała się:

— Moje dziecko, znaleźliśmy panią ranną przed bramą i postanowiliśmy zaopiekować się panią. Może pani u nas zostać parę dni, póki pani nie wyzdrowieje... Potem zobaczymy, co zrobić...

Siadła na łóżku i czule uścisnęła dłoń Lilijki.

Biednej dziewczynie zrobiło się dziwnie błogo. Uścisk był taki miły, matczyny. Spoglądała z głęboką wdzięcznością na Madzię. Zerkała wszakże od czasu do czasu również na Bolesia, ale za każdym razem natychmiast odwracała wzrok od niego i zamykała oczy, jakby zasypiając.

Była coraz bardziej zmieszana i skrępowana obecnością tych dwojga obcych. Czuła, że lada chwila padną z ich ust bolesne słowa... Co im odpowie?

Po dłuższem milczeniu odezwał się Boleś:

— Jestem studentem medycyny, więc potrafię panią wyleczyć. Proszę narazie poleżeć. Gdy wrócę z wykładów na obiad zobaczymy... Niech pani się nie boi: nie będę panią pytał, kim pani jest i jakim cudem znalazła się pani ranna przed moją bramą. I tak pani, zapewne, nie powie mi prawdy. Zresztą, nie chcę znać cudzych tajemnic. Dowidzenia..

Ledwo Boleś wyszedł, gdy Lilijka gwałtownie uniosła się na poduszkach i rzekła pośpiesznie:

— Proszę pani... Ja sobie lepiej odrazu pójdę. Niech mi pani pozwoli odejść, zaklinam panią!.. Nie chcę więcej nadużywać dobroci państwa. Nigdy w życiu nie zapomnę, coście dla mnie zrobili i będę państwu zato dozgonnie wdzięczna... Aby zaś państwo nie pomyśleli o mnie czego złego, chciałabym państwu przysiąc...

I dodała uroczystym głosem:

— Przysięgam, że jestem uczciwą dziewczyną, ale błagam: proszę mnie o nic więcej nie pytać... i pozwolić odejść natychmiast...

Madzia nie wiedziała, co na to powiedzieć... Milczała...

Lilijka uznała to za zgodę. Szybko wstała i ubierała się pośpiesznie. Madzia choć bez wielkiego przekonania, namawiała wszakże Lilijkę do pozostania. Daremnie. Wyszła...

Gdy Boleś wrócił na obiad, już nawet śladu po niej nie było.

Madzia rzekła:

— Uciekła. Nie udało mi się jej powstrzymać. Nawet nie chciała powiedzieć, jak się nazywa.

— Nie myślmy już o tem. Jednak nie żałuję, żeśmy się nią zaopiekowali. Gdyby mi to się raz jeszcze zdarzyło, postąpiłbym tak samo...

Lilijka po wyjściu od Madzi i Bolesia w pierwszej chwili nie wiedziała, dokąd się udać.

Po chwili wszakże doszła do wniosku, że najlepiej będzie pójść do pracowni. Dowie się tam przynajmniej od Mirki, co się stało w domu.

Był martwy sezon i niewiele roboty, a jednak szefowa przyjęła Lilijkę bardzo surowo, strofując ją:

— Widzę, że ci te amory zupełnie w głowie przewróciły. Co to za spóźnianie się?

Lilijka odparła poważnie:

— To się więcej nie powtórzy... Amory moje się skończyły...

— Jakto? Więc już nie wychodzisz zamąż?

— Nie...

— Tem lepiej. Przynajmniej nie stracę pracownicy... bo przyznam się, że cię bardzo polubiłam, Lilijko — rzekła szefowa znacznie milszym tonem. — Tęskno byłoby nam za tobą...

— Czy Mirka nie przyszła dziś do pracy? — zapytała Lilijka trwożnie.

— Owszem, przyszła punktualnie. Poszła do klientki z kapeluszem, aby go jej przymierzyć. Już nawet powinna być zpowrotem...

Lilijka zabrała się do pracy. Ale przed oczami wciąż miała scenę swego obudzenia się w mieszkanku przy ul. Litewskiej. Rozczulała ją gościnność, z jaką ją przyjęto. Piękna młodzieńcza twarz Bolesia przesłaniała jej chwilami cały świat...

Wreszcie nadeszła Mirka. Opowiedziała, że Maciek wyszedł dopiero nad ranem.

— A ojciec? — zapytała Lilijka.

Mirka rozpłakała się.

— Co się stało z ojcem? — nalegała przerażona straszliwie Lilijka...

— Był z rana doktór... Powiedział: obłęd...

— O, Jezu! — krzyknęła. — Matko Przenajświętsza, zlituj się nad nami!...

— Ach, gdybyś wiedziała, Lilijko, jakeśmy o ciebie drżeli z Pajacykiem, gdy nagle zniknęłaś... Pajacyk przez pół nocy błąkał się po mieście, szukając cię. Wrócił dopiero nad ranem, zziajany, oszalały z rozpaczy, w silnej gorączce. Drżę na myśl, że może się poważnie rozchorować. Co my wtedy poczniemy? Ojciec niezdolny do pracy, Pajacyka trzebaby leczyć. Nie nastarczymy obie z naszych groszowych zarobków. Niestety, za dobrze nam było, widać. Jak nam się uśmiechała przyszłość! Wasze małżeństwo z Maćkiem... Wszystko, marzenia i sny, rozwiało się, ustępując miejsce tragicznej rzeczywistości... Może to i moja wina?

— Twoja?

— Zaraz ci powiem, dlaczego tak myślę... Widzisz, ja już mam 25 lat. Stara panna już ze mnie. Tak przecież mówią wszystkie koleżanki w pracowni. To też, przyznam ci się do grzechu: gdym cię ostatnio widywała taką rozpromienioną i szczęśliwą, tak kochaną i uwielbianą, będącą już tak blisko ślubu.., nagle wkradła mi się do duszy brzydka zazdrość. Mówiłam sobie: poco jej wszystko, a mnie nic? Ja także tak bardzobym chciała być kochaną, wiedzieć, że jest się kochaną... że ktoś chce się żenić...

— Ale kto? Bandyta, łotr, szubrawiec! — syknęła Lilijka, dysząc nienawiścią.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. J. H-wski z Piastowa.

Nie zrażać się niczem. Miłość zawsze zwycięża. Przetrwajcie trudności i nie odstępujcie od swych wzniosłych zamiarów.

P. Halinie z Radomia.

Trochę, rzeczywiście, warto by się „unowocześnić". Dostosowanie się do nowych poglądów jest konieczne, zwłaszcza, że Pani sama widzi, jak Pani szkodzi stan obecny. Ale do rozczarowania całkowitego jeszcze niema powodu. Sama Pani mówi, że powodzenie, chwalić Boga, jest. A to grunt...

P. Władysław z Marymontu

pisze nam ponuro:

„Przez dwa lata przyjaźniłem się z ładną i bardzo sympatyczną blondynką, w której kocham się nazabój. Razem bywaliśmy w teatrach, kinach i kawiarniach, spędzając tam miodowe chwile upojenia. I nadal byłoby wszystko dobrze, gdybym nie poznał mej ukochanej z moim najserdeczniejszym przyjacielem Jankiem. Od tej chwili przekonałem się, że przyjaciel mój, nie zwracając najmniejszej uwagi na mnie, natrętnie stara się zdobyć serce mojej ukochanej. Przyjaciel mój wcale nie jest ode mnie przystojniejszy, tę tylko ma zaletę, że ślicznie gra na skrzypcach.

Pewnego dnia mój szef wysłał mnie na trzy tygodnie do Wilna. Po powrocie pierwsze kroki skierowałem ku mej ukochanej i tam, ku memu zdziwieniu, zastałem mojego kolegę, grającego na skrzypcach. Od owej chwili pogniewałem się z moją ukochaną i wyszedłem. Wtedy dopiero zrozumiałem, że mój najserdeczniejszy przyjaciel i kolega Janek stał się uwodzicielem i moim rywalem. Nieomieszkał skorzystać z mojego wyjścia i już bez żadnych obaw umówił się na randkę z moją ukochaną.

Po kilku dniach ujrzałem już, jak oboje spacerowali po ulicy, szepcząc do siebie czule. Od tej pory przeżywam straszliwe cierpienia, a serce kraje mi się z rozpaczy po stracie ukochanej dziewczyny. Poprzysięgłem sobie, że zemszczę się na tym uwodzicielu a moim rywalu w najokropniejszy sposób.

Błagam Pana o radę, drogi Redaktorze, jak odzyskać moją ukochaną, błagam ze łzami w oczach, nie opuść mnie w mojem nieszczęściu i ukoj rozpacz [illegible]wienną radą".

Niemały będą miał z Panem kłopot, Panie Władeczku. Był Pan łaskaw popełnić mnóstwo błędów, „zakałapućkać" całą sprawę, a teraz, gdy przyszły skutki, najzupełniej logiczne i spodziewane, rozkłada Pan łapki, leje łezki i do mnie na skargę, jak wstępniak do nauczyciela: „Proszę Pana Profesoraaa... Janek mnie pobiliił...". Profesor w takich razach odpowiada wymijająco: „Nie trzeba było się bić", bo nie może przecież powiedzieć: „To mu oddaj wdwójnasób, a jeżeli jesteś słabszy i czujesz, że nie dasz rady, to... cierp. Ja ci tu nie pomogę".

Karanie „zwycięzcy" nie ma celu, bo silniejszy zawsze będzie bił słabszego czy to w szkolnej bijatyce, czy na wojnie, czy w walce sportowej, życiowej o byt, czy, zwłaszcza, w walce miłosnej. Zawsze i wszędzie: „Chwała zwycięzcy!" oraz „Biada zwyciężonym!". Z tego wszakże bynajmniej nie wynika, aby zwyciężeni mieli założyć ręce i godzić się z losem. Przeciwnie, otwiera się przed nimi piękne pole wysiłku do odwrócenia karty, do odwetu. To — na pocieszenie Pana, bo choć mam Panu za złe szereg karygodnych błędów życiowych i taktycznych, skoro Pan się do mnie zwraca, nie umiem Panu odmówić wskazówek na przyszłość. Wyciągnie je Pan z uświadomienia sobie popełnionych fałszywych posunięć.

To, co Pan uważa za swój największy błąd — poznanie ukochanej z przyjacielem — było, przeciwnie krokiem pożytecznym. Radzę wszystkim zakochanym wystawiać uwielbiane osoby na taką próbę siły i trwałości. Jeżeli ten świeżo poznany wywrze takie potężne wrażenie, że wydrze nam serce ukochanej istoty, oznacza to, że niezbyt mocno tam siedzieliśmy i lepiej, że to się okazało wcześniej, niż później, a zwłaszcza, niż po ślubie. Narazie więc jeszcze niema błędu z Pańskiej strony.

Potem dwa fakty nieprzychylne, ale jeszcze nie z Pańskiej winy. Pierwsza rzecz: przyjaciel ślicznie grał na skrzypcach. To wbrew temu, co Pan przypuszcza, poważna przewaga. „Przystojność" niezawsze decyduje w miłości, a gra na skrzypcach może. Wogóle na jakimkolwiek instrumencie. Proszę sobie przeczytać wiersz Tuwima, zaczynający się od słów: „Na stacji Chandra Unyńska, gdzieś w mordobijskim powiecie — telegrafista Piotr Płaskin przepięknie grał na klarnecie...".

Drugi fakt niepomyślny — to wyjazd Pański. Jest doskonałe francuskie przysłowie: „Les absents ont toujours tort", co w wolnym, ale wiernie oddającym sens, przekładzie oznacza: „Nieobecni — zawsze stratni". Teraz dopiero zaczyna się szereg błędów Pańskich nie do przebaczenia. Podążył Pan do ukochanej zaraz po powrocie i był niemile zdziwiony obecnością swego przyjaciela. Dlaczegóż? Cóż w tem strasznego? Był, grał na skrzypcach, bo wiedział, że to jego najsilniejszy atut. Ale Pan go odrazu mianował „uwodzicielem". Przedewszystkiem skąd ta pewność, że p. Janek grą na skrzypcach chciał uwieść ową uroczą blondynkę? A gdyby nawet chciał, skąd pewność, że ona była skłonna mu ulec? Czy były dowody, że już jest „po fakcie"? Z listu to nie wynika, ja również nie przypuszczam, więc o co chodzi?

I tu uczynił Pan najfałszywsze posunięcie, które mógł Panu podszepnąć tylko najzaciętszy wróg miłości — szatan zazdrości. Skoro Pan go tylko usłuchał, musiał Pan przegrać wszystko z kretesem. Zamiast zostać, udawać, że nic się nie stało, walczyć nadal o serce ukochanej, Pan postąpił, jak tchórz: uciekł Pan z pola bitwy. Oczywiście, gdy jeden z przeciwników pierzcha w popłochu, forteca z konieczności oddaje się temu, który został na placu. Co dalej? Zamiast ochłonąć z paniki i rzucić się zpowrotem do boju o odzyskanie czarującej blondynki, Pan bezradnie załamuje ręce. Najniesłuszniej. Chce się Pan mścić? Owszem, jest jeden sposób. Odebrać zpowrotem wydartą ukochaną. Jak? Wrócić i starać się ją odzyskać miłością, lecz jej najpłomienniejszemi dowodami, nie jej zaprzeczeniami: zazdrością, jękiem i lękiem.

„Blond Venus"

niechaj przezwycięża śmiało wszelkie przeszkody na drodze do małżeństwa z ukochanym, bo wobec potęgi miłości tamte rzeczy są błahe i nieistotne.

P. Zofji Krystynie z Lubartowa

Stanowczo może Pani jeszcze wyjść zamąż i nawet powinna Pani to uczynić bezwzględnie, ale w tym celu nie należy unikać znajomości z mężczyznami, przeciwnie, starać się o nie.

P. Adzia

zechce łaskawie podać swój adres. Może co poradzimy.

P. Sabinie z Karowej.

Skoro rodzice i wszyscy znajomi odradzają Pani małżeństwo, Pani się też bardzo do tego nie pali, konkurent jest dużo starszy i co gorsza — zazdrosny, to niechże Pani nie popełnia nieostrożności pobrania się z nim.

P. S. K. z Mokotowa

zechce łaskawie zwrócić się do naszego działu bezpłatnych porad prawnych.

P. Basi.

Zna Pani chyba przysłowie: „Kto się lubi, ten się czubi". Jabym wszakże radził Pani przestać się „czubić", a z pewnością zaraz zaczniecie wzajemnie bardziej się lubić.

P. Annie S. z Chełma.

Zasiłki, niepobrane w terminie, mogą być kwestjonowane, zwłaszcza po śmierci tego, komu przypadały.

Pod zbrodniczym wpływem

V.

— Czy przed swoim uczynkiem pani weszła do ojca? — padło pytanie sędziego.

Przetarła czoło ręką.

— Nie, na pewno nie.

— Skąd pani wzięła rewolwer?

— Leżał na stoliku, jak zwykle.

— Aha, leżał na stoliku. A czy pani otworzyła okiennice?

— Nie, były otwarte kiedym weszła.

— Dlaczego je pani zamknęła?

— Bo tak trzeba było.

— Trzeba było? Dlaczego?

Julja spojrzała błędnie.

— Nie wiem..., trzeba było...

Sędzia spojrzał na prokuratora, prokurator na komisarza, komisarz na sędziego. Nic nie rozumieli.

— Panie komisarzu — odezwał się wreszcie Laskowicz — chciałbym skonfrontować oskarżoną z hrabiną Trzemielską.

Hrabina weszła, nieco zaskoczona. Julja wyciągnęła do niej ręce i chciała jej paść w objęcia. W tej samej jednak chwili posterunkowi rozdzielili obie kobiety, a sędzia zawołał:

— Proszę pań, proszę ze sobą nie mówić.

Hrabina Maryla spojrzała nań ze zdziwieniem.

— Wybaczy pani, ale jeszcze chciałem o coś spytać. Mówiła pani, że nie wchodziła pani wieczorem do sypialni męża. Wszak prawda?

Poczuła niebezpieczeństwo. Za późno jednak było się cofać.

— Tak, w samej rzeczy.

— Więc niech pani posłucha: hrabia zostawił rewolwer w szufladzie; kazał kamerdynerowi zamknąć na noc okiennice. Niech pani zwróci uwagę: rewolwer był w szufladzie, a okiennice zamknięte. Przed chwilą zbrodni panna Julja nie wchodziła do sypialni ojca, a w momencie swego czynu zastała rewolwer na stoliku, a okiennice roztwarte. Teraz, z zeznań służby wynika, że szofer Dominik wracając o jedenastej przez ogród widział jakąś kobietę, jak otwierała okiennice w pokoju pana hrabiego. Mogłaby to być tylko pani, nikt inny. Prosiłbym panią o odpowiedź.

Hrabina poczuła, jakby wzdłuż jej krzyża prześlizgnął się zimny, wilgotny wąż. Opanowała się jednak szybko.

— Mój panie — odezwała się, jakby obrażona — nie rozumiem wcale tych pasądzeń. Prawda to, owszem, że b[illegible]am u siebie, ale przez pół godziny bawiłam w umywalce. Przez ten czas Julja mogła przejść niepostrzeżona.

— Cóż pani na to? — spytał Laskowicz oskarżonej.

— Ja tam nie wchodziłam — odparła drżącym głosem Julja. — Pocóżbym miała tam wchodzić?

Hrabina poczuła, że ze strony Julji grozi jej wielkie niebezpieczeństwo. Korzystając więc z nieuwagi obecnych zbliżyła się do Julji, ujęła jej ręce w swoje dłonie i zatopiła w jej źrenicach swe magnetyczne oczy.

— Juljo, — rzekła łagodnie, — pocóż kłamać? Czyż nie lepiej się przyznać, żeś to ty była u ojca o jedenastej? Przyznaj się, zapewne zabrakło ci wtedy odwagi...

Ale już sędzia, komisarz i obaj posterunkowi rzucili się pomiędzy nie.

— Rozdzielić je! — wołał komisarz. — Cóżto ma znaczyć! Zabrać hrabinę z tego pokoju! Cóż to? Hrabianka zemdlała?

Maryli trzęsły się nogi. Ona wiedziała, że to nie zemdlenie. Chcąc doprowadzić Julję do przyznania się, niechcący ją uśpiła!

I teraz oni wszyscy zrozumieją! W rzeczywistości mężczyźni patrzeli zdumieni na młodą dziewczynę, która leżała nieruchomo na kanapie, ciągle spokojna, uśmiechnięta, z przymkniętemi powiekami.

Prokurator zmarszczył brwi i zbliżył się do uśpionej. Chwilę patrzał na nią w skupieniu, wreszcie wyciągnął dłoń i palcem ostrożnie podniósł powieki śpiącej. Ujrzał jasne białka. Źrenice były wywrócone do góry.

— Panowie — odezwał się, — ta dziewczyna jest zahipnotyzowana.

Odpowiedział mu okrzyk zdumienia. Wnet jednak sędzia odzyskał zimną krew i wskazując hrabinę policjantom, rzucił rozkaz:

— Tę kobietę zaprowadzić do sąsiedniego pokoju i pilnować, jak oka w głowie.

Maryla była spiorunowana.

Sprawa była przegrana. Zamiast radosnej, pełnej rozkoszy zmysłów przyszłości, widziała przed sobą więzienie, sąd, wyrok... Wzdrygnęła się. Ach, wszystko, tylko nie to. Skorzystała z chwili, gdy jeden z posterunkowych się odwrócił, podniosła wydrążony rubin do ust i połknęła całą jego zawartość. Nim strażnicy się zorjentowali, leżał już przed nimi trup.

W kilka miesięcy później odbył się ślub hrabianki Julji z Józefem Bogdańskim, a córkę błogosławił na nową drogę życia stary hrabia.

KONIEC

W wytwórni siły

Nasz współpracownik w Elektrowni Warszawskiej

— Co za pyszny basen pływacki! 100 metrów długości, 45 szerokości, 9 głębokości! Całość pięknie wybetonowana!

Nie, stanowczo drugiego takiego kąpieliska niema na świecie. Tu można bezpiecznie skakać z wysokości 20 metrów, lub też urządzać wyścigi kajaków!

Ale wnet powróciłem do rzeczywistości.

TO NIE... BASEN PŁYWACKI

Przecież ten basen, to tylko... „podręczny" skład węgla Elektrowni Warszawskiej. Główny skład mieści się... w samej kopalni, z której, dzień w dzień kilkadziesiąt wagonów przyjeżdża i wysypuje czarną zawartość w czeluść zbiornika węglowego.

Nic dziwnego!

DZIENNY ŁYK: 300 TONN WĘGLA

Nasze motory, lampki, żelazka elektryczne i t. p. urządzenia wymagają tyle prądu, że Elektrownia musi spalać 300 tonn węgla na dobę, aby wyprodukować w kotłowni 2000 tonn pary wodnej, poruszającej maszyny! Teraz, gdy dowiedziałem się o tem, zbiornik już mi się nie wydaje zbyt wielkim. Przeciwnie. Olbrzymia, automatyczna „garść" opuszczająca się na łańcuchach z żórawia, celem zaczerpnięcia „zaledwie" 1000 kilogramów węgla i przesłania go do kotłowni, zaczyna się wydawać niepokojąco mała. Czy potrafi zaspokoić głód węgla ogromnych pieców? Wchodzę do kotłowni, aby się o tem przekonać.

Jestem rozczarowany.

Ani śladu upału, ani okruszynki węgla na podłodze, nie widać popiołu, nadaremnie szukam „półnagich torsów" palaczy, pracujących w „ogniu piekielnym". I to ma być kotłownia?

NIEMA „PÓŁNAGIEGO SZATANA?"

Owszem, tak jest, ale kotłownia nowoczesna, w której niema upału, bo wentylatory wprowadzają świeże powietrze; niema węgla na podłodze, bo dosypywanie odbywa się automatycznie przez szczelne rury, niema popiołu, bo się go usuwa wagonikami z pod paleniska, a palacz nie jest brudnym „półnagim" szatanem, tylko skromnym, przyzwoicie ubranym człowiekiem, siedzącym bezczynnie, z oczami wlepionemi w skazówkę manometru, pokazującą ciśnienie w kotle. Spoglądam i ja. Tam, do djabła! Ten człowiek siedzi na wulkanie! 13 atmosfer ciśnienia wewnętrznego! A na 16 są nastawione klapy bezpieczeństwa! Gdyby tak odmówiły posłuszeństwa! O potwornym wybuchu aż strach myśleć!

Od czasu do czasu palacz przekręca wyłącznik elektryczny i puszcza w ruch automat, dosypujący węgiel. Słychać głuchy łoskot węgla w rurach i znów jest spokój.

To jego cała praca.

BŁĘKITNY ŻAR

Zaglądam do paleniska przez okienko i cofam się przerażony! Żar, aż w oczy bije! Powierzchnia kilku metrów kwadratowych, dosłownie pokryta ogniem, i to nie tym żółtawym, mizernym ognikiem palącego się drzewa, a oślepiająco białym, przechodzącym w błękit i fiolet, ogniem rozpalonego węgla! Tak, buchała niczego!...

CZARNE CIELSKA W PANCERZACH

Teraz sala. Sala maszyn oczywiście. 100 metrów długości, 28 szerokości, 3 piętra wysokości. Wyłożona czyściutkiemi płytkami z terakoty.

Wpoprzek stoi siedem ogromnych, czarnych cielsk. Huk potworny, głosu ludzkiego wcale nie można dosłyszeć.

Ponownie czuję się zawiedziony. Więc te czarne cielska, szczelnie zamknięte w pancerzach z żelaza, to są maszyny? A gdzież są koła, kółka, tłoki, tryby, pasy transmisyjne?

Okazuje się, że tych, w wyobraźni zwykłego śmiertelnika nierozłącznie z maszyną związanych dodatków, tutaj bądź wcale niema, bądź też są, ale ukryte w pancerzu maszyny (zwanej turbiną parową). Zbliżam się do jednej z największych turbin i słucham wyjaśnień, które mi wrzeszczy do ucha czyściutki robotnik, siedzący na krześle w zwykłem, codziennem, nie robotniczem ubraniu.

10000 KG. W PĘDZIE

— Para z kotłowni uderza w łopatki t. zw. koła łopatkowego, osadzonego na osi. Koła łopatkowe, wraz z osię i maszyną, wytwarzają prąd, t. zn. cały tak zwany wirnik, ważący około 10 tysięcy kilogramów, a jednak energja pary potrafi nadać mu rozpęd nielada!

3000 obrotów na minutę! To znaczy, że zanim upłynie jedna sekunda — okres czasu zaledwie wystarczający do nabrania tchu — potworne cielsko zdąży się obrócić 50 razy dokoła swej osi! Dlatego turbina musi mieć na sobie ten potężny pancerz.

Niechby się wyrwała z łożysk! Z gmachu cegłaby na cegle nie zostało! 10.000 tonn z takim rozpędem!

JAK SIĘ RODZI PRĄD?

Na jednej osi z turbiną jest zmontowana maszyna, wytwarzająca prąd, zwana generatorem (dlatego właśnie całość nazywa się turbogenerator).

Spodziewałby się kto, że maszyna, wytwarzająca prąd dla całej Warszawy, jest przynajmniej tak skomplikowana, jak radjo. Otóż nic podobnego! Zasadnicza konstrukcja jej jest prostsza, niż urządzenie zwykłego telefonu!

Poprostu cewka drutu miedzianego, nawiniętego na osi, kręci się w sąsiedztwie silnych [illegible] (właściwie — elektromagnesów), a dzięki pewnemu prawu naukowemu, w drucie tym powstaje („wzbudza się") prąd elektryczny.

Generator (czyli właśnie ta cewka) sam waży parę tysięcy kilogramów, a robi, oczywiście, tyleż obrotów, co i turbina, która go napędza.

Prąd wytwarzany ma napięcie 5000 wolt (jedno dotknięcie wystarczyłoby, aby zabić byka!) i dopiero po przejściu przez kable podziemne zostaje na mieście transformowany na bezpieczne napięcia (120 i 220 wolt) dla naszych mieszkań i fabryk.

17000 KONI I „SMOKI"

— Ta maszyna — ciągnął dalej mój informator, — ma moc prawie 17 tysięcy koni parowych! Zużywa ona masę pary wodnej z kotłowni. Dla samego tylko ochłodzenia tej pary, (aby para mogła po „przepracowaniu" wrócić do kotła, jako woda), używamy, w ogromnych ilościach wody wiślanej, która odbiera ciepło parze i odpływa do Wisły, wciąż zastępowana przez świeżą, zimniejszą.

Specjalne pompy ssące, ze względu na swą wielkość zwane „smokami", są u nas do tego celu zainstalowane.

Mój rozmówca ochrypł wyraźnie, więc dałem mu spokój i poszedłem dalej.

— 17 tysięcy koni parowych! — myślałem sobie, idąc po schodach, biegnących nad salą maszyn. Ależ tej mocy starczyłoby na podniesienie 100 dobrze naładowanych wagonów, na wysokość jednego piętra i to prędzej, niż człowiek potrafi wleźć na zwykły stołek!

MÓZG I SERCE

Jak się też kieruje takiemi maszynami?

Odpowiedź była właśnie w pokoiku, do którego wszedłem. Pokój ten, bardzo ładny, wyłożony linoleum, o ścianach marmurowych, nazywa się tablicą rozdzielczą. Jabym go, bez przesady nazwał sercem i mózgiem całej Elektrowni.

Stąd się włącza ogromną maszynę jednem poruszeniem wyłącznika; stąd, elektrycznym rozkazem, nakazuje się jednej maszynie wziąć więcej obciążenia, aby druga mogła odpocząć, i tutaj wreszcie, zapomocą jednego rzutu oka na amperomierze i woltomierze, umieszczone równiutko w marmurach, inżynier naczelny ocenia chwilowe zapotrzebowanie prądu w całej Warszawie i tutaj rozlega się pierwszy ryk alarmowy syreny, w razie jakiejś niedokładności w ogromnem urządzeniu Elektrowni, lub sieci jej przewodów miejskich.

GARSTKA PANUJE

Dosypywaniem setek tysięcy kilogramów węgla, regulowaniem przepływu potężnych strumieni wysokoprężnej pary, utrzymywaniem na wodzy dziesiątków tysięcy koni mechanicznych, jednem słowem, tem wszystkiem, co się składa na obsługę kotłowni i hali maszyn Elektrowni, zajmuje się dosłownie garstka ludzi — kilkunastu zaledwie! (Olbrzymi personel Elektrowni, to wydział kablowy, licznikowy, inkasenci, biuro i t. p.).

NIEZAMARZAJĄCY NURT WISŁY

Stoję nad brzegiem Wisły i podziwiam potęgę techniki, która umie zamieniać czarny węgiel na białe światło.

Jest mróz.

Rzeka zamarzła, tylko u samych stóp moich pieni się i przelewa woda, która z betonowego ocembrowania, burzliwym wodospadzikiem wyrywa się do Wisły tworząc przy jej lewym brzegu pas wodny, niepokryty lodem, nawet w najtęższe mrozy.

To Elektrownia, za pomocą swych potężnych pomp, dniem i nocą, latem i zimą, wyrzuca ciepłą wodę, ogrzaną od pary, przechodzącej przez turbiny.

a. d.

Tajemnica areny cyrkowej

Górnik - siłacz i olbrzym

Leon Grabowski z Górnego Śląska

(miecz.) Pod takt marsza gladjatorów wchodzą na arenę: wolno, ciężko stąpają ci, którzy mu szą unieść po 130 i 140 kilogramów. Potężne bicepsy, nogi jak kolumny, szerokie torsy, byczе karki. Są i tacy, którzy budzą podziw swą wygimnastykowaną postacią, ale jest wielu o potwornej wielkości brzuchach, z trudem utrzymujących ten „gmach".

Każdy z nich walczył już nie na jednej arenie, każdy z nich przeżywał gorzkie chwile klęsk i radosne dni zwycięstw. Spotykamy wśród nich ludzi o dziwnych, burzliwych charakterach, awanturniczych, gotowych do czynnych wystąpień, ale znajdują się również w tej galerji zawodowych zapaśników tacy, których warunki życiowe zmusiły do szukania chleba w ciężkich, codziennych zapasach.

Przyjrzymy się, jak ci nowocześni gladjatorzy wyglądają w życiu codziennem, usuńmy zasłonę, która nie raz okrywa niezwykle burzliwe przejścia.

*

Rozpoczniemy od najwyższego, biorącego udział w odbywającym się obecnie turnieju w Cyrku Staniewskich. Jest nim Leon Grabowski, człowiek-„drapacz chmur", atleta, który poszczycić się może wzrostem 220 cm., metrowemi ramionami i nogami, przypominającemi najbardziej swą wielkością kolumny, podtrzymujące gmachy.

Grabowski urodził się w Rybniku na Górnym Śląsku. Ledwie ujrzał światło dzienne, obecny przy tem lekarz z przerażeniem krzyknął: „On prawie taki duży, jak... ja".

Była to lekka przesada, ale faktem jest, że Leonek już od lat dziecięcych odznaczał się dużym wzrostem. Był członkiem rodziny, która od pradziada pracowała w kopalniach, nic więc dziwnego, że i Leonek, doszedłszy do 15-go roku życia, znalazł się w mrocznej głębi ziemi.

Praca nie przysparzała mu trudności: był silny i wytrzymały. Tylko zbytnia... wielkość ciała nieraz skłaniała go do „łamania" postaci. Budził postrach wśród górników ze względu na siłę.

Upłynęły lata. Leonka powołano do wojska. Ukazanie się w pułku artylerji polowej w Bielsku wielkoluda wywołało zrozumiały podziw. Trzeba było specjalnie dlań robić buty i mundur. Po przejściu okresu rekruckiego, Leonek szybko awansuje i dostaje „frajtra".

Razu pewnego, w okresie ćwiczeń rezerwistów, został wysłany na dworzec, celem sprowadzenia rezerwistów. Ci ujrzawszy wielkoluda, pomyśleli sobie: „Jeśli frajter jest tak wielgachny, to jak wygląda dowódca pułku?"

Po odbyciu powinności wojskowej, Leonek dowiaduje się, że znalazł się na liście zredukowanych górników. Przypadkowo zapoznaje się z kilku atletami i dzięki ich namowom rozpoczął trening.

Rezultaty były świetne, to też wkrótce Leonek wyjeżdża do Wiednia, gdzie debjutuje w turnieju zapaśniczym. Zdobywa niebywałą popularność. Poprostu nie może przejść ulicą, by nie usłyszeć okrzyku: „Grabowski". Taksówką nie może jechać, gdyż żadna nie jest w stanie go pomieścić. Cierpi więc i przyjmuje... hołdy.

O popularności dobrodusznego olbrzyma świadczy fakt, że ówczesny kanclerz Austrji Dolfuss pozwolił się sfotografować wspólnie z olbrzymem.

Po zakończeniu turnieju, Grabowski wyjeżdża do Szwajcarji, a następnie do Francji, wszędzie budząc podziw.



Leon Grabowski

W czasie pobytu we Francji w wielkoludzie zakochała się córka znanego architekta. Grabowski, odpłacając się podobnem uczuciem, miał już stanąć przed ołtarzem, ale towarzyszom - atletom udało się wytłumaczyć wielkoludowi, że ożenek byłby końcem jego kar jery.

W chwili obecnej, Grabowski mimo młodego wieku jest niezwykle cennym nabytkiem polskiego zapaśnictwa zawodowego.

Przed dwoma dniami, przed rozpoczęciem walk prowadziliśmy następującą rozmowę:

— Jak się panu podoba Warszawa?

— O, śliczne miasto. Tylko dlaczego nie ma łóżek, któreby mogły pomieścić takich jak ja? Mieszkam w hotelu Wiedeńskim, ale śpię na... podłodze.

— A jak tam sprawy sercowe?

— Ożenićbym się chciał i to koniecznie w Warszawie, ale żona moja musi być niewielka, gdyż chcę ją nosić na rękach (przypominam, że Leonek nosi Nr. 17 rękawiczek).

— Możeby pan przypomniał o turnieju... żarcia w Wiedniu?

— No, wie pan redaktor, to była drobnostka. Miałem groźnych... konkurentów w osobach znanego komika teatru wiedeńskiego i właściciela restauracji, ale pokonałem ich bez bólu, choć przed rozpoczęciem konkursu, zjadłem wcale fajny obiad.

— Co pan sądzi o obecnym turnieju?

— Jestem w treningu i nikogo się nie boję. Chciałbym bardzo zmierzyć się ze Sztękkerem. Za groźnych uważam Pooschoffa, Kwariani, Czaje i Janosa.

— A więc powodzenia i szczęśliwego... małżeństwa — życzę wielkoludowi i podaję mu rękę. Wpadła w jakąś przepaść, a gdy po chwili wydobyłem ją z czeluści, ręka jest dziwnie zgnieciona, mała i blada.

— Jak pragnę I-go miejsca w turnieju, że nawet nie dotknąłem pana redaktora ręki — tłumaczy się poczciwie olbrzym.

PEŁNA TABELA

26-ej Państwowej Loterji Klasowej

III-ci dzień ciągnienia

Główne wygrane

15.000 zł. na nr.: 54250

10.000 zł. na n-ry: 56662 117092 133621

5.000 zł. na n-ry: 124868 130431 96525

2.000 zł. na n-ry: 8764 20027 24990 31849 32773 56903 57660 62146 62079 67143 69131 81543 86002 94237 104581 10887 112516 117003 117456 124497 142062 147695

1.000 zł. na n-ry: 2699 8895 11811 13876 20900 29241 39000 39593 40925 44408 44971 46195 53257 56441 57211 53372 61326 61844 62257 66905 78071 79879 79150 79449 79937 80250 81434 83499 86919 89917 92940 93416 95056 96774 104084 111365 121601 123991 135358 137112 142788 144919 147483

PREMJOWANE

(5000 zł.) na nr.: 96625, (2000 zł.) na n-ry: 29420 79447 104765 126561, (1000 zł.) na n-ry: 39163 79937 104345 130136 147414

Stawki

407 606 1002 101 222 412 602 2587 2801 3393 417 505 650 51 803 4187 4554 604 42 5285 042 52 6648 7372 7741 864 954 8224 336 477 617 92 725 8702 65 970 9059 543 940

10185 207 450 700 11525 697 12133 12402 13074 397 503 088 14050 349 14380 462 777 889 904 15070 100 098 15843 950 16032 104 04 312 17049 216 17400 18070 221 495 650 975 19037 75 19006 41 89

20302 408 39 647 984 21554 694 22000 325 05 605 23184 407 27 512 24241 318 25373 91 847 26580 085 27058 124 94 479 561 617 802 28015 28049 55 446 544 730 880 936 29174 29202 325 853 902

30515 19 31001 59 463 79 573 636 31743 942 32022 265 502 609 33442 33847 34096 230 388 832 35450 608 34803 36384 491 798 943 37308 344 37010 38179 273 416 710 907 39764

40021 106 028 843 79 41117 46 753 41000 42576 650 717 857 959 43047 925 44000 449 45512 812 38 61 46418 853 47817 43 48173 202 332 483 735 829 48830 43 484 551 703

50209 366 491 93 924 51427 625 819 52125 53540 417 076 54042 92 379 80 54140 831 34 55157 493 573 80 613 709 56558 757 71 961 57114 227 369 500 57714 959 60 58243 490 556 604 75 58705 45 870 78 987 59131 58 248 409 59814 993

60220 788 97 61259 549 660 743 855 62826 930 63511 910 65 64027 286 570 64809 65090 184 492 881 66060 124 99 66569 473 67156 333 64 415 47 51 634 67991 68030 184 983 69057 656

70129 30 276 478 829 948 72611 923 72935 73113 519 701 74029 339 78 745 74885 75173 375 769 76292 317 464 646 76979 77334 463 84 549 709 820 78063 78201 72 498 592 79466 729 35 837

80501 39 63 632 804 910 81183 95 81337 915 82007 126 751 831 942 83057 124 34 53 287 500 633 826 84349 84515 85465 86021 347 812 87056 245 87834 88245 316 863 89020 213 487 97 89522 612 21 77 998

90303 595 978 91282 300 505 650 821 92198 568 656 721 61 887 93249 522 93787 871 94046 487 662 974 95030 420 95802 68 951 96288 304 483 638 765 97544 75 669 763 854 98043 72 428 98590 961 99166 221 324

100130 353 685 996 101061 313 496 101616 89 857 102033 34 40 304 581 102749 953 61 103464 716 80 807 77 103944 104079 290 407 105073 129 236 105339 530 733 858 902 106097 373 106496 840 54 107032 130 35 294 316 107317 462 640 718 35 108299 561 933 109210 531 602 62 754 903 36 76

110022 92 157 286 583 740 818 111727 112244 733 925 98 113005 100 113325 560 949 114167 97 309 52 808 115217 52 688 737 65 116219 69 495 116530 604 769 76 117129 327 82 739 117808 77 118227 119049 154 202 562

120261 379 84 520 724 121233 37 84 121319 71 523 35 751 800 04 122355 122817 937 123231 379 80 594 730 817 124142 224 98 648 814 921 125154 375 125493 696 825 94 920 126284 631 72 126731 37 855 127165 87 561 128343 128506 573 129230 474 658

130047 293 515 66 614 51 754 131004 131502 870 132097 256 707 844 133118 133131 276 556 761 843 134595 797 856 135095 160 628 709 136227 40 441 641 137068 122 250 527 31 663 782 905 138075 213 34 452 699 762 139411

140070 86 146 649 85 141139 213 499 141947 63 142259 336 756 864 913 91 143046 108 326 574 62 737 144425 580 145296 455 66 146269 147071 580 603 147724 847 934.

Premjowane stawki do przerwy.

176 857 3744 5778 6714 7760 11705 12234 12953 13926 14010 450 19243 19496 508 20057 21760 24266 25728 28269 33805 911 40636 42166 43604 45841 47007 673 51638 52487 56808 57824 59205 60114 918 62195 67809 72206 343 75659 739 76003 137 78151 79389 82088 84298 84818 26 86917 88529 91370 97221 680 98632 104903 105554 106225 653 107608 109208 110184 306 113135 818 114691 115096 116033 511 117989 120887 122152 301 125178 126360 130615 133349 721 817 136513 137558 139547 893 140214 143225 930 144182 147212 666

Stawki po przerwie:

23 270 309 49 697 1392 95 420 70 1545 92 638 2000 60 206 46 92 712 840 3283 392 793 4053 206 4292 536 636 4892 5215 831 6329 431 775 98 876 6959 76 7159 705 933 89 8008 460 746 9363 842 956

10114 327 545 11074 533 46 944 12225 397 414 94 512 624 800 933 61 13442 81 513 620 14030 157 15543 607 15911 16406 19 552 844 17032 683 752 17992 18097 136 54 91 262 85 451 697 18929 19184 87 953

20196 648 725 86 894 986 21143 65 21440 791 22054 62 63 132 706 59 801 22869 23019 313 457 621 24123 267 24322 28 25164 220 550 966 69 26728 26817 928 27084 251 83 314 463 548 27635 28001 20 277 453 54 527 642 892 29414 58

30051 150 340 677 910 31563 674 767 31805 32019 228 336 410 587 835 59 62 32967 33075 329 39 425 38 569 34084 34284 716 892 35116 95 335 463 811 35975 36046 358 85 469 647 776 37191 37291 410 18 512 877 38036 94 170 507 38686 771 893 971 39087 715 872 990

40223 347 659 41009 710 42011 139 42176 497 996 43672 880 910 92 44001 44002 253 411 661 924 45402 46010 181 46406 52 47024 243 366 576 85 920 48127 336 786 881 981 93 49134 52 217 49448 502 730 71

50010 266 898 51266 79 626 913 52090 119 56 165 247 440 718 940 53143 236 305 748 75 873 54463 699 55141 815 34 908 56255 66 693 768 97 56955 57017 93 127 362 411 511 725 57823 58120 572 97 59256 441 501

60398 435 96 61161 75 98 211 422 61569 780 62214 519 847 63287 662 64 63762 938 64062 232 369 524 80 709 64713 56 65047 147 741 66007 117 400 66516 719 24 67519 721 847 68023 128 68245 319 24 696 767 87 921 69068 164 69171

70199 268 338 433 554 657 702 71217 71320 998 72265 485 615 964 73125 212 73272 340 75 527 847 74115 763 941 75097 590 748 76015 45 49 183 282 76407 56 554 670 886 911 77013 62 111 77444 503 86 78104 44 360 831 79027 79361 705 97 801 908

80031 175 239 714 94 858 81203 10 81354 656 72 871 82019 83353 448 517 83652 721 84569 601 42 774 85245 88 85408 82 568 783 86351 89 456 534 86639 929 87335 530 781 88040 686 88755 909 89147 506 649 735 43

90132 614 774 91016 359 495 92254 92311 470 623 937 61 86 93114 77 482 93621 757 94656 747 95001 09 196 320 95611 839 957 96687 97136 97 249 750 97753 98095 213 522 808 905 12 99147 99161 244 332 808 994

100009 101 526 64 856 927 101333 101635 916 102092 556 92 96 737 865 102925 103063 537 77 693 740 84 801 104034 87 270 85 722 979 105019 361 105415 56 106056 226 361 521 827 107020 33 211 20 758 960 108073 215 108313 723 24 895 947 109303 441 56 109483 550 614 47 801 26

110086 94 191 236 641 769 807 111096 155 789 961 112218 352 57 959 113124 80 245 630 911 114612 69 711 114946 115755 116022 222 84 322 33 116426 117483 580 667 118254 398 454 118586 760 857 964 119105 582 935

120008 161 288 374 431 506 47 77 120817 956 121111 16 231 58 353 81 122718 824 123013 153 58 284 347 65 121607 68 122178 363455 521 631 90 124001 25 51 164 273 518 66 97 665 124700 19 35 968 125030 306 405 56 125626 68 71 805 53 903 126041 85 90 126548 600 763 870 901 127036 382 127404 18 588 669 721 808 128094 229 128346 129239 56 733 34 81 814 30 60 129864

130002 140 207 26 74 360 722 131444 131702 849 132016 204 57 753 845 133251 801 134050 86 110 111 394 401 135074 286 471 93 532 60 662 715 63 136109 246 628 756 826 137105 43 137939 138291 347 909 10 48 139019

140430 52 61 635 948 141303 539 67 141726 46 838 142451 550 828 143311 143325 441 543 58 96 144101 547 673 144705 831 989 145017 31 146832 147409 43

Premjowane stawki po przerwie.

1224 2376 622 3914 11410 899 14081 18411 19892 20178 22736 24427 25369 27240 32772 33049 37764 38597 41766 46999 47014 53159 332 53386 767 84 53998 55722 893 979 56126 57172 831 58169 709 59194 789 62586 709 63986 64428 67106 459 68934 70323 749 72565 74027 921 75454 76053 412 81187 82273 82549 86386 438 87061 89195 90689 91519 87 94943 99365 104263 104860 107411 633 75 109722 111630 113768 117238 417 118853 121557 675 123495 126561 127516 129290 131657 133699 134 578 135240 136544 620 137567 139256 147414.

Ratunek

Każdy, kto wie, co znaczy w gospodarstwie „gadzina", zrozumie okrutne strapienie Mateusza Snopka, któremu nagle obie krowy zaczęły słabować. I żeby to jakaś choroba zrozumiała, wiadoma... Przecież Mateusz nie żaden młodzik: różne różności widywał i na bydlęcych przypadłościach zna się może lepiej od niejednego owczarza. Ale nigdy dotąd nie spotykał krowy, co je dobrze, nawet i mleko niezgorzej daje, a na nogach ustać nie może.

— Nic, ino robaki — mówiła stara Wawrzusiowa, trochę pomylona. — Idzcie, powiada, przed wchodem słońca, poszukajta dziewanny. Ułamieta jej czubek, potem wymiętolic go trza w garści i powtórzyć trzy razy: „Jak moją Krasulę robak męczy, tak ja cię bie męczę". Potem rzucicie na ziemię i przygnieciecie kamieniem.

— I co dalej?

— Nic dalej. Pójdzieta do obory, a tamuj krowa zdrowa stoi.

Mateuszowi niebardzo chciało się w to wierzyć; ale myśli sobie: — Co mi szkodzi spróbować? — Uczynił wszystko dokładnie. Wraca, patrzy... Krowa, jak leżała, tak leży... A wedle niej druga też się rozwaliła na boku, jakby szykowała się zdychać.

— Bo to wcale nie robaki — woła Mateuszowa.

— A co?

— Urok. Na mój rozum, trzeba gałkę wosku z dużej świecy chrzestnej w kościele wyjąć; potem w słupie w oborze dziurkę wywiercić, gałkę do niej wetknąć i drewienkiem zabić. Od razu krowy powstaną.

Ustąpił Mateusz swojej kobiecie, zrobił, jak radziła... Ale i to nic nie pomogło.

Wkrótce cała wieś już wiedziała o Mateuszowem zmartwieniu. Ze wszystkich stron napływały rady. A gdy to wszystko żadnego nie odniosło skutku, sołtys jął nastawać, by zawiadomiono o wypadku weterynarza sejmikowego.

Tego jednak najbardziej obawiał się Snopek.

— Laboga! — zawołał — dajcież mi spokój... Przyjdzie, powie, że zaraza i każe bydlątka pozabijać, a mię so zakopać. To już ostatnia rujnacja.

Widomo, że zmartwienie nigdy w pojedynkę nie chodzi. Nie dość, że Mateuszowi rozleniewiły się krówska, ale i Franek coś w szkole przeskrobał. Nauczyciel przysłał wezwanie, żeby się ojciec stawił na konferencję.

— O, właśnie — pomyślał gospodarz — nie mam nic pilniejszego do roboty.

Rzucił w kąt wezwanie.

W głowie miał tylko jedno: jakby się chorych krów pozbyć, najmniejszą ponosząc stratę.

Franek przyniósł drugie wezwanie ze szkoły, więc Snopek poszedł.

Siedzi w mieszkaniu nauczyciela i czeka. Raptem słucha... Z małego parawanika, odzywa się głos: „Hallo, hallo! Za chwilę udzielone będą porady rolnicze..." A potem jakiś inny głos mówi: „Nadesłał pan pytanie, co zrobić z krowami, które na nogach ustać nie chcą, pokładają się..."

Mateuszowi aż oczy na wierzch wyszły... Co u licha!... A tam ktoś dalej opowiada, że choroba nie jest groźna, że istnieje na nią sposób, że i mięso z takich krów nie jest wcale szkodliwe..

O mało nie podskoczył z radości, dowiedziawszy się niespodziewanie tego wszystkiego. Oczywiście, z handlarzem rozmawiać już nie chciał; weterynarza sprowadził i bydło ratował.

Podobno z tej uciechy kazał sobie w chałupie założyć radjo, żeby co tydzień słuchać porad rolniczych.

Jakie zmiany wprowadza

Nowy Kodeks Cywilny?

Sąd w zasadzie nie ma obowiązku sporządzania wyroku na piśmie, a obowiązek ten tylko w tym wypadku zachodzi, gdy strona zażądała tego wraz z uzasadnieniem przed upływem tygodnia od dnia ogłoszenia wyroku. W sądach Grodzkich wyroku z uzasadnieniem nie doręcza się stronom, mimo, że żądały jego sporządzenia, lecz tylko zawiadamia się strony o sporządzeniu uzasadnienia i od tego też dnia biegnie termin do apelacji.

Co do właściwości sądu to nowy K. Post. Cyw. wprowadza zmiany w sprawach z weksli, a mianowicie powództwo wytacza się do Sądu właściwego według miejsca zamieszkania wystawcy bądź do Sądu według miejsca płatności wekslu, a nigdy według miejsca zamieszkania żyrantów, jak to można było czynić do dnia 1-go stycznia 1933 r.

Nowością również jest granica sumy powództwa podniesiona z 300 złotych do 500, od której to sumy można dopiero założyć kasację przyczem kaucja kasacyjna od wyroku Sądu Okręgowego wynosi 100 zł., a od wyroku Sądu Apelacyjnego 300 zł.

B. ważną również rzeczą dla szerokiego ogółu jest wprowadzenie tej zmiany, że na wypadek niewłaściwości Sądu sprawa nie zostaje umorzona, lecz Sąd przekazuje ją do rozpoznania sądowi właściwemu na wniosek powoda lub też z urzędu. Wyrok zostaje uchylony w wypadkach nieważności.

Nieważność zaś według art. 409 K. P. C. zachodzi w następujących wypadkach:

1. jeżeli droga procesu była niedopuszczalna,
2. jeśli strona nie miała zdolności procesowej, należytego zastępstwa lub brak było upoważnienia do prowadzenia sprawy,
3. jeżeli o samo roszczenie między temi samemi stronami toczy się sprawa wcześniej wszczęta,
4. jeżeli sprawa już była prawomocnie rozstrzygnięta,
5. jeżeli skład sądu, orzekającego wyrok, był sprzeczny z przepisami prawa,
6. jeżeli w sprawie brał udział sędzia, wyłączony na mocy ustawy,
7. jeżeli strona była pozbawiona możności obrony swych praw.

A. ponadto nieważność zachodzi jeszcze według art. 418 Kod. Post. Cyw. jeżeli Sąd Grodzki orzekł w sprawie, która należy do właściwości Sądu Okręgowego bez względu na wartość przedmiotu sporu.

W tych wszystkich wyżej wymienionych wypadkach nieważności można również założyć apelację w sprawach poniżej 100 zł. sumy powództwa, gdyż we wszystkich, innych apelacja służy stronom jedynie, jeśli powództwo przekracza 100 zł.

W końcu artukułu niniejszego nadmienić muszę, że Sąd Apelacyjny może wyroki Sądów Okręgowych, a wydział odwoławczy Sądu Okręgowego wyroki Sądów Grodzkich nietylko uchylać lub zatwierdzać, lecz może również sprawę przekazać do ponownego rozstrzygnięcia Sądowi I-szej instancji, zaś Sąd Najwyższy może obecnie każdą sprawę rozpoznać merytorycznie, nietylko formalnie.

Oto są w zarysie najważniejsze i najbardziej zasadnicze zmiany, jakie nowy Kodeks Postępowania Cywilnego wprowadził do naszego postępowania przed sądami za wyjątkiem postępowania egzekucyjnego, o którem szczegółowo napiszemy w nowym artykule, specjalnie poświęconym egzekucji według nowego K. P. C.

Z. W.



Szafę objęła w posiadanie p. B. Bogdańska (Warszawa, Chłodna 3 m. 43), a zegar ścienny, p. M. Makowski (Warszawa ***Pańska 86).***



P. Janczak (Warszawa, Bałtcka 9) był niezwykle rad z otrzymania maszyny. Obok stoi córeczka jednej z naszych Czytelniczek, która wybrała sobie zgrabny mundurek.

KRONIKA KRAKOWA

Marzec
12
NIEDZIELA
św. Grzegorza

Wsch. sł. g. 6.29 — Zach. sł. g. 17.53

Przepowiednie astrologiczne.

Strzeżcie się upadków, zranień. Zabójstwa, kradzieże i oszustwa czyhają na nas. Niech uważają zwłaszcza osoby starsze.

W sprawach miłosnych wpływy dodatnie.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE

Muzyka kościelna.

W kościele św. Barbary w niedzielę, 12 bm. o godz. 10-tej grać będzie podczas mszy św. orkiestra gimnazjum III. im. Sobieskiego pod kierunkiem prof. Stanisława Kowickiego, który wykona solo skrzypcowe.

W kościele garnizonowym św. Agnieszki, ul. Dietlowska 30 — w niedzielę, dnia 12 bm. o godz. 12-tej Orkiestra Symfoniczna mistrzowska 20 p. p. Ziemi krakowskiej pod kier. pana kapel. majora Schreyera wykona utwory religijne: Mercadantego, Gounoda, Händla, Schuberta i Wagnera.

Wieczorna rozprawa przeciw Gorgonowej

Ciąg dalszy ze strony drugiej

Wieczorem o godz. 8 rozpoczęło się dalsze badanie świadków.

Świadek Rozalja Kamińska l. 34 żona ogrodnika wchodzi na salę i po odebraniu generalji zeznaje na pytanie przewodn.

Przewodn. Kiedy się p. wprowadziła z mężem?

Świadek. W r. 1931.

Przew. Czy p. spotykała się z Lusią i Gorgonową.

Świadek. Tak.

Przewodn. Niechże mi p. powie jaki był stosunek Zaremby do Gorgonowej.

Świadek. Wiedziałam że podobno w Krakowie brali ślub, Zaremba opiekował się dziećmi i chodził stale z niemi na spacer.

Tą małpę jak nie zamorduję, to oddam do Kulparkowa.

Pewnego razu pod moim oknem słyszałam jak Gorgonowa wyrzała się że tą małpę Lusię zamorduje, raz znowu że ją odda do Kulparkowa. Ponieważ Gorgonowa dość miała do mnie zaufania więc pytała się mnie co bym zrobiła gdyby mnie mąż uderzył, odpowiedziałam jej żebym mu oddała.

Co do dzieci to mało się o nie troszczyła, dlatego Zaremba postanowił je z Brzuchowic wywieźć, nawet już kazał im się pakować.

Przew. Kto p. zbudził.

Świadek. Gorgonowa.

Wstawać bo nieszczęście się stało

Przew. A co robił mąż?

Świadek. Czytał gazetę, gdy usłyszeliśmy pukanie w szybę i głos wstawać, bo się nieszczęście stało, mąż się zerwał i razem wylecieliśmy. Od Zaremby dowiedzieliśmy się że Lusię zamordowali, później Staś mi opowiadał że widział postać kobiety takiej jak Gorgonowa. Gdy dr. Csala wszedł do środka, ja pozostałam na polu.

Gorgonowa miała krew na rękach.

Widziałam jak Gorgonowa chwyciła ręką skrwawioną za koszulę Zaremby jak również gdy była w pokoju Gorgonowej widziała u osk. krew na rękach, a gdy ją zapytała co to jest Gorgonowa odpowiedziała że rozbijając szybkę okaleczyła się.

Przew. Jak miała Gorgonowa na sobie futro to co widziała p. pod futrem.

Świadek. Nie widziałam co miała.

Dziki wygląd.

Przew. A jak w ten wieczór wyglądała Gorgonowa.

Świadek. Całkiem dziko i nie tak jak w inny normalny dzień.

Przew. A co p. wiadomo o macie.

Świadek. Widziałam jak Gorgonowa zabrała matę i zaniosła ją na werandę, choć pies tam nigdy nie spał.

Przew. Jak tam było z jedzeniem u Gorgonowej.

Świadek. Nie wiem, słyszałam tylko o plackach kartoflanych.

Świadek na pytanie prokuratora mdleje.

Prok. Czy Gorgonowa kazała mężowi szukać psa, gdyż jest raniony.

Świadek. Tak (tu świadek mdleje i słania się na krzesło, prof. Olbrycht podaje świadkowi szklankę z wodą a przewodniczący zarządza krótką przerwę. Po przerwie zapytuje przew. świadka czy ma się lepiej.

Świadek. Tak.

Prok. Czy Gorgonowa mówiła żeby p. wyszła z pokoju.

Świadek. Tak, prawie nas wyrzuciła, miałam wrażenie że chce zostać sama.

Świadek poraz drugi mdleje.

Prok. Proszę panie, chodzi mi teraz o to okaleczenie, czy Gorgonowa mówiła p. że na werandzie się okaleczyła bo tak zeznała p. w śledztwie.

Świadek. Nie pamiętam.

Prok. Czy Gorgonowa mówiła ze mąż chodzi z batiarami i któryś z nich Lusię zamordował.

Świadek. Tak mówiła.

Prok. Czy przypomina p. sobie jak Gorgonowa myła ręce.

Zamiast odpowiedzi świadek ponownie mdleje, wobec czego przewodniczący rozprawę przerwał do poniedziałku.

Z organizacji tramwajarzy krakowskich

W dniu 25 lutego odbyło się o godzinie 12 w nocy w lakierni tramwajowej czternaste walne zgromadzenie Związku pracowników komunalnych i instytucyj użyteczności publicznej, oddział II-gi tramwaje. Uchwalono szereg wniosków między innemi wnioskami uchwalono następujący: „Opierając się na wyroku okręgowego sądu pracy z dnia 8 lutego 1933 r. zgromadzeni uchwalają wezwać dyrekcję KMKE, aby wszystkim pracownikom zasiłku kasowego dalej nie ściągano, oraz wypłacono należytość, którą nieprawnie ściągnięto w myśl § 12 regulaminu służbowego. Gdyby zaś wypłacenie powyższej kwoty ulegało zwłoce, byliby zmuszeni dochodzić swych pretensyj na drodze prawnej — czego z uwagi na koszta, jakie musiałoby przedsiębiorstwo ponieść, chcieliby pracownicy jednakże temuż zaoszczędzić".

Aresztowanie zboczeńca

Policja aresztowała w Borysławiu Jakóba Józefa Horszowskiego, byłego studenta, pod zarzutem zboczenia seksualnego. Horszowski napadał samotne kobiety na ulicy i powaliwszy je na ziemię, gryzł je i dusił. Ponieważ aresztowany stawiał opór i awanturował się, odstawiono go natychmiast do aresztów Sądu grodzkiego w Drohobyczu.

Przygotowania do wizji lokalnej w Brzuchowicach

Dowiadujemy się, że zapadła zasadnicza decyzja aby Trybunał krakowski wraz z sędziami przysięgłymi, znawcami i oskarżoną, udał się na miejsce zbrodni do Brzuchowic. W związku z tą decyzją wczoraj rano przybył do Lwowa wiceprezes krakowskiego Sądu okręgowego Czuhajowski, aby przygotować należycie teren brzuchowicki do prowadzenia rozprawy. Wicepręz. Czuhajowski odbył wczoraj we Lwowie kilka konferencyj z przedstawicielami sądownictwa, a głównie z prokuratorem Sądu okręgowego dr. Chirowskim, celem ustalenia szeregu ważnych szczegółów przyjazdu Trybunału i sposobu prowadzenia rozprawy.

Na marginesie procesu Gorgonowej

Kraków, 11 marca.

Sama osnowa każdego wielkiego procesu karnego budzi grozę, albowiem punktem wyjścia wielkich spraw kryminalnych jest zawsze zbrodnia, popełniona w okolicznościach zagadkowych.

Gdyby głębiej nad tą rzeczą zastanowić się, to między procesem cywilnym a karnym zachodziłyby różnice o naturze wcale nie zasadniczej. I w jednym i drugim procesie chodzi o naprawę czyjejś krzywdy. A jeśli krzywda ta jest tak wielka, że urasta ona do złamania pewnej normy prawa zwyczajnego, a za to odwieczne prawa Boskie i ludzkie domagają się odpłaty dla sprawcy, występuje na arenę społeczną proces karny. Kodeksy karne, jakkolwiek obejmują zbiór przepisów, to jednak źródło paragrafów tych nie mieści się w woli ustawodawcy, lecz wywodzi się od pierwszych początków istnienia człowieka na ziemi.

„Cóześ uczynił z bratem swoim Kainie?" — zapytał go Stwórca, gdy popełnił on pierwsze bratobójstwo. A nie istniały jeszcze wtedy żadne prawa ani ryte w kamieniu, ani pisane na kartach ksiąg.

Gdy z góry Synaj przyniósł Mojżesz 10 pierwszych norm prawnych, zakaz: „Nie zabijaj" istniał już i żył dawno w pojęciach ludów i szczepów.

„Nie zabijaj!" — oto norma prawna, która jest podstawą obecnego procesu karnego Małgorzaty Gorgonowej. Nie wolno zabijać, chociażby żadna księga ustaw karnych nie zawierała w tym względzie zakazu ani też nie określała za to ustawowej kary.

I dlatego musi grozę budzić ta wielka sprawa, w której akt oskarżenia zarzuca młodej kobiecie od wieków potępioną zbrodnię.

Przytrzymanie pijanego awanturnika w Krakowie

10 bm. około godz. 22.30 wezwano Pogotowie ratunkowe do Witkowskiego Adama, lat 30, który będąc w stanie pijanym wyprawiał awantury oraz wydobył żyletkę, którą pokaleczył sobie piersi. Wezwany lekarz Pogotowia ratunkowego pozostawił go na Komisarjacie P. P. celem wytrzeźwienia, skąd został następnie zwolniony.

Wypadek na starym moście w Krakowie

Wczoraj o godz. 19.35 Bajorek Józefa, lat 25, służąca usiłowała w zamiarze samobójczym skoczyć z mostu drewnianego do Wisły, lecz została w ostatniej chwili przytrzymana przez przechodzącego Józefa Radwańskiego. Powód samobójstwa brak pracy. Bajorek została doprowadzona do Komisarjatu P. P. skąd ją skierowano do Stowarzyszenia św. Żyty przy ul. Mikołajskiej w Krakowie.

Samobójstwo w Dyrekcji Tramwajów

Wczoraj w gmachu dyr. tramwajów miejskich w Warszawie popełnił samobójstwo 51-letni Tomasz Tkaczyk zredukowany stolarz, który pracował w warsztatach tramwajowych przez lat 21 i został zredukowany podczas ostatniego strajku.

Otrzymał on wówczas odprawę za 16 lat służby w sumie 6.296 zł. którą ulokował w kawiarni. Wskutek kryzysu pieniądze te stracił i zaczął się starać w dyrekcji o ponowne przyjęcie go do pracy w warsztatach tramwajowych.

Wczoraj otrzymał on odmowną odpowiedź, wohec czego strzelił sobie w serce i padł trupem na miejscu.

Jutro wznowione będą wykłady na uniwersytecie

Wczoraj ukazała się na bramach Uniwersytetu Jagiellońskiego następująca odezwa:

„Do Młodzieży Akademickiej! Zawiadamiam Młodzież Akademicką, iż wykłady i ćwiczenia na Uniwersytecie Jagiellońskim będą wznowione w poniedziałek rano tj. 13 marca br. Rektor Uniw. Jagiellońskiego: St. Kutrzeba w. r.

Wiece akademickie

W poniedziałek odbędzie się na Uniw. Jag. wiec ogólno-akademicki, na którem ma przemawiać również i rektor Kutrzeba. W tym samym dniu popołudniu odbędzie się wiec studentów Akademji Górniczej.

Aresztowanie szewca w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Hacoliczka Władysława, lat 18, szewca zam. przy ul. Florjańska 16, za kradzież 160 sztuk metalowych przytrzymywaczy do dywanów ze schodów w klatce schodowej w domu przy ulicy Sławkowskiej 12 na czem został przytrzymany.

Potworna matka

Jedokja Kusiak, lat 23, mieszkanka wsi Rześniówka k. Krzemieńca na Wołyniu urodziła wczoraj dziecko, które zaraz po porodzie zabiła, odcinając mu głowę rydlem, zaś tułów ukryła. Narazie odnaleziono głowę noworodka.

Aresztowanie siedemnaście zakonnic

Jak donoszą depesze z Meksyku w Guadelajara, agenci rządowi najechali tajny klasztor tamtejszy i aresztowali siedemnaście zakonnic, które pokryjomu prowadziły swą pracę religijną wbrew zakazowi rządu meksykańskiego. Kilka zakonnic odniosło pokaleczenia, kiedy zeskoczyły z dachu klasztoru, chcąc zbiec przed aresztowaniem.

Wstrząsający wypadek przy ul. Długiej w Krakowie

Wczoraj o godz. 17-stej wóz tramwajowy linji Nr. 3, jadąc ulicą Długą przed fabryką tutek Altesse Wisła najechał na wóz tejże fabryki powożony przez furmana Syrka, który nagle przed nadjeżdżającym tramwajem skręcił chcąc wjechać do bramy wjazdowej fabryki, wskutek czego wóz platformowy został wyrzucony na chodnik, gdzie przygniótł do muru idącą chodnikiem Wiktorję Czakównę, lat 21, i Barbarą Goleniównę, lat 25, które doznały lekkich obrażeń cielesnych. Zezwany lekarz Pogotowia ratunkowego udzielił im pierwszej pomocy i pozostawił opiece domowej.

Zamordował żonę

Moskwicz Tichon, mieszkaniec wsi Telcze, pow. łucki na Wołyniu, zamordował wczoraj uderzeniem siekiery w głowę swą żonę, Martę. Sprawcę aresztowano.

Zarząd „Stołowni" Pracowników Umysłowych zawiadamia, że codziennie odbywa się rejestracja Pracowników Umysłowych bezrobotnych w lokalu „Stołowni Pracowników Umysłowych" ul. św. Jana 3, II. p. w godz. od 9—12 i 3—5.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

pop. „Romans"
wiecz. „Dziewczęta w mundurkach"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Głos pustyni"
Apollo: „Węgierska miłość".
Atlantic: „Dzielny wojak Szwejk'
Dom żołnierza: „Lokomotywa'
Muzeum: „7 orłów"
Promień: „C. k. feldmarszałek".
Słońce: „Maciste, król cyrku"
Świt: „Ziemia niczyja.".
Sztuka: „Ja w dzień... ty w nocy.."
Uciecha: „Halo Berlin — Halo Paryż"
Wanda: „Każdemu wolne kochać"

RADJO

Niedziela, dnia 12 marca 1933 r.

G. 9.00 Nabożeństwo z kościoła ks. Misjonarzy w Krakowie, 10.15 Transm. z Warszawy, 14.20 Poradnia dla rodziców, 14.20 Muzyka z Warsz., 14.40 „Gawędy podkalańskie", 15.00 Transm. z Warsz., 16.25 Płyty, 16.54 Kącik językowy, 17.00 Transm. ze Lwowa, 18.55 Program na dz. nast. muzyka lekka z Warsz., przerwie krak. wiadom. bież. 19.00 Rozmaitości, komunikaty, 19.25 Słuchowisko ze Lwowa, 20.00 Muzyka operowa z Warsz., 21.40 Transmisja z Warszawy.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Grodzka 22 pod „Złotym Słoniem", Plac Matejki 3 pod „Jagiełłą", Wybickiego 1 apteka Nowowiejska, Rakowicka 12 pod „Trzema Gwiazdami", Dietla 36 apteka Sternbacha.

Dyżur dzienny aptek:

Szczepańska 1 pod „Tygrysem", Kościuszki 18 pod „Aniołem Stróżem", Długa 66 pod „Temidą", Mikołajska 4 pod „Barankiem", Dajwór 6 apteka Niebieska, Rynek Podg. 9 pod „Koroną".

Migawki z procesu Gorgonowej

Dotychczasowy przebieg procesu Gorgonowej, nie miał zasadniczo rzeczy biorąc sensacji. Dopiero dzień wczorajszy zarysował ostrzej sensacyjność sprawy. Arch. Henryk Zaremba i jego syn Staś pojawili się wczesnym rankiem w kuluarach sądu. Ojciec, nieco zmizerowany, w czarnym płaszczu, z futrzanym kołnierzem i w popielatym pilśniowym kapeluszu, daleko odbiegał od tego ideału, jaki sobie stworzyły plotkujące zawzięcie piękne Krakowianeczki. Bo i czegóż sobie nie opowiadano na temat lwowskiego „bałamuta". Miał on w tych opowieściach twarz Valentina, oczy doktora Mabuze'a, temperament południowca — miał instynkty Landru'ego. Słowem, nie było postaci romantycznej czy kinowej, z którąby go służebna fama krakowska nie porównała.

A tu sensacja, przykre rozczarowanie. Stoi na korytarzu Sądu karnego przed salą rozpraw, niepozorny człowiek, jakich na setki u nas liczyć można, Toteż wyrazom rozczarowania niema końca.

Śmietanka niewieścia, ta z modnych dancingów, wysiadująca całe popołudnia w cukierni „Europejskiej" ogląda pana architektę przez lorgnon i krzywiąc usta odchodzi bez słowa. Oczekiwany zawiódł wszelkie oczekiwania.

I Staś nie jest wolny od uwag.

— O jakie biedny dziecko-sierotka — wzdycha krowoderska dama.

— Ale on ma oczy... — mówi, podkreślając z naciskiem ostatnie słowo, panna Rózia.

— Oj, z niego będzie filut, jak podrośnie, oj mówię — dorzuca panna Regina.

I stoją obaj klasyczni świadkowie w ogniu spojrzeń, a wokół nich szum i gwar ludzkich sądów, mniemań i domysłów.

A widownia miała cyrk. Klaskała, kłóciła się, wykrzykiwała, zupełnie jak na meczu bokserskim, czy walkach zapaśniczych. Ścierają się wśród szanownej publiczności dwa wrogie obozy. Ma na galerji Gorgonowa swoich zwolenników i wrogów, którzy nie pomijają najmniejszej okazji do bardzo hałaśliwego nieraz wyrażenia swych sympatyj, czy antypatyj.

Tak to w życiu bywa. Czyjaś dusza krwawi tragedją, komuś na sercu legł kamień zgryzoty, kogoś żal trapi za czemś, co nie powróci, a co może zbyt lekkomyślnie utracił, a tłum ma z tego uciechę i jakże tanie widowisko. Sensacja!!!...

Komiczna historja o mężczyźnie, który chce zostać... ulicznicą

Znany na bruku warszawskim Zygmunt Walenda, z tego, iż przebiera się za prostytutkę i robi w ten sposób „konkurencję" zawodowym ulicznicom, wczoraj miał przykre przejście.

Jedna z „cór Koryntu" Irena Błońska zaproponowała Walendzie, będącemu w stroju kobiecym przejażdżkę z dorożkarzem Stefanem Szenbuchem. Udali się rzekomo na zabawę na ul. Filtrową.

Tam, jednak zdarli z Walendy szaty niewieście i porządnie obili.

Walenda złożył o tem w policji zameldowanie. Wyżej wspomnianych aresztowane, gdyż Walenda oskarża ich o... rabunek.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 178-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Małopol. Kraków. Na Gródku 2